

【東方Arrangement (Folk)】Floating Cloud - 幕間～巡礼道程

Cieężko powiedzieć, ile właściwie czasu upłynęło. Pewne natomiast było na pewno, że jakiś czas upłynął, a środowisko Hubu trochę się zmieniło. Nie padało już; ba, nie było po deszczu nawet śladu, ani jednej kałuży - to musiało być dawno. A mimo to, wydawało się, że pojedyncze słońce dopiero wschodzi. Widać je było ledwie wyłaniające się z morza na które niewielkie miasteczko otwierało się od południa - nawet z placu handlowego widok był dobry, biorąc pod uwagę, że cały Hub jest właściwie zbudowany na dość stromym zboczu wzgórz będących jednocześnie wybrzeżem. Gdzieś tam, na dole, w wodzie było widać ruch. Ktoś się zabawiał na niewielkiej plaży.

Na samym rynku było wciąż dość niewiele straganów. Była budka z hot-dogami i hamburgerami, za którą przysypiał jakiś chłopak; stoisko z ciuchami prowadzone przez kobietę której spod sukni wystawało kilka par nóg. Pajęczych. W pobliżu tarasu jak zwykle znajdowała się dwójka najbardziej znanych stoisk - wielkie all-you-can-eat z warzywami od Genkarowej, a tuż obok wielka wystawa różnorodnej broni białej najróżniejszych poziomów jakości, nadzorowana przez gościa który wyglądał na bardzo znużonego siedzeniem. Przy owocach znajdowała się dziwna trójka istot o jaskrawych, żywych kolorach, do tego na wpół przezroczysta - dosłownie chodzące, humanoidalne galarety. I miały głos. Dyskutowały coś o śliwkach. W pobliżu dwóch wspomnianych, był jeszcze jeden mały stolik. Dosłownie malutki, bo taki, że stojąca obok niziołka miała go może do pasa. Ta z kolei dopiero się rozkładała, wyciągając z torby na blat jakieś zdobione buteleczki, które układała w równym rzędku.

Oprócz tego, na pewno nie było problemu zobaczyć nachodzące na rynek dwa konkurujące ze sobą miejsca o podobnym przeznaczeniu - Messy Hole oraz Likafé. Ten drugi przybytek zdawał się dopiero budzić do życia - widać było jakąś skrzydlatą osobę o całkiem tęczowej czuprynie na głowie przecierającą leniwie jeden z dwóch białych stolików. Gości ani śladu. Co innego w Dziurze - tutaj siedem z dziewięciu stolików przed sama restauracją było już zajętych. Jeden przez faceta w czerni, który na krześle obok siebie miał posadzoną skórzaną teczkę, a sam wpatrywał się w jakiś elektroniczny wyświetlacz w dłoni. Drugi przez jakąś parę obwiesi w szarych szmatach, nachylonych nad swoimi kubkami i dyskutujących coś półgłosem. Trzeci to znów samotna osoba - jakies... chyba dziecko, które w miejscu prawego ramienia miało jakiś wielki, kryształowy porost, który mienił się w świetle kolorami całej tęczy. Czwarty zasiadała cała grupa wyglądających niemal identycznie... osób-kotów. Chyba siódmka ich była, same blondaski, nachylone nad blatem i ściśnięte tak, że nie było widać, co się na nim znajduje. Piąty z zajętych, choć szósty w kolejności, należał w tym momencie do pary kolejnych humanoidalnych istot które nie mogły być ludźmi - ludzie nie miewają wielkich, białych, łuskowatych skrzydeł, rogów, ani również białych, jaszczurzych ogonów. Para składała się z młodzieńca, blondyna, ubranego w białą koszulę z czarną kamizelką oraz równie czarne spodnie, na głowie miał czarną czapkę - oraz dziewczynki, u której wszystko było bardzo jasne, białe; skóra, włosy, sukienka, pantofelki. Siedzieli nad jakimiś książkami i wyglądało na to, że większy tłumaczył coś mniejszej. Kolejny stolik gościł mężczyznę o dość atletycznej budowie ciała, a zarówno krótkie strzyżenie jak i ubiór wskazywał na militarne korzenie bądź stałą służbę. Ba, o stolik oparta była nawet torba, po której kształcie bez problemu można było się domyślić, że mieści w środku karabin. Ale widać nikomu to nie przeszkadzało. Gościu z lekkim uśmiechem wpatrywał się w jakiś liścik, na stole zaraz obok miał jakiś mleczny deser w wysokim kielichu z truskawkami na szczycie. Ostatni ze stolików zaś... Tam siedział ktoś mocno pozasłaniany. Szara bluza z kapturem zarzuconym na głowę, ciemne, workowate spodnie na nogach które mało kulturalnie zarzucone były na blat - a twarz była przesłonięta [czarną maseczką, przypominającą chirurgiczną, na której nadrukowane było białe "3" obrócone o dziewięćdziesiąt stopni w prawo, oraz kropka nad tym](#). Postać trzymała w rękach telefon, którego holograficzny wyświetlacz był rażąco jasny nawet w dzień, coś na nim klikając.

Nad wszystkim oczywiście sprawowały pieczę pokojówki. Było tu widać cztery z nich - jedna, z wyglądu zdecydowanie najmłodsza, o śnieżnobiałych włosach, stała tuż przy obwiesiach. Chyba na coś czekała. Dwie kolejne powoli przemieszczały się między stolikami, zmiatając drewniany taras

- wyglądały z twarzy praktycznie identycznie, z tym, że jedna była blondynką, a druga szatynką. Zdawało się, że rzucały co chwila niechętnie spojrzenia w stronę ostatniego z gości, który nie potrafi się zachować. Czwartą była wysoka kobieta o kruczoczarnych włosach i bardzo nieprzyjemnym spojrzeniu żółtawych, niemal gadzich oczu - a właściwie oka, bo lewe było zasłonięte czarną, skórzaną opaską, a i spod niego widać było wychodzącą na policzek bliznę. Sprawiała wrażenie kogoś, kto takim spojrzeniem byłby w stanie zabić - a patrzyła cały czas na trójkę pracujących, stojąc obok wejścia. Sama, prócz tego, nic właściwie nie robiła.

Uznając, że najlepiej informacje zdobyć w takich właśnie miejscach jak kafejki i karczmy - nie ważne, w jakim jest się świecie - Reginald udał się w kierunku tego całego "Likafe" - jego przewodnik, który udało mu się zdobyć jeszcze w Dantarii, nie posiadał żadnej mapy, nie posiadał również wielu miejsc takich jak noclegownie - bardziej opowiadał o samych podstawowych tradycjach i zwyczajach tutejszych okolic. A na pewno nie było w nim żadnej wzmianki o tym miejscu. Udał się więc do środka - przy okazji spoglądając ciekawie po wszystkich bywalcach miejsca obok, nie przerywając chodu. Skrzydlata przecierająca stoliki różową pucerką nawet nie zauważyła gościa, nucąc coś skoczno pod nosem.

Drzwi cichutko zaskrzypiały, jak można było spodziewać się po drewnie, ale w przeciwieństwie do Dziury, nie było tu żadnego dzwonka który sygnalizowałby otwarcie drzwi. Wnętrze było też zdecydowanie mniejsze - na dobrą sprawę było to pół sąsiedniej restauracji. I to nie licząc nawet sceny, która była w Dziurze. Bar był tu za to zdecydowanie dłuższy, było przy nim też więcej wysokich krzeseł. Stolików ledwie pięć, i do tego wszystkie takie, że raczej ciasno by było, gdyby miały się tam zmieścić więcej niż cztery osoby. Ale za to ozdób znacznie więcej - głównie kwiatów, które znajdowały się właściwie wszędzie - na każdym parapecie, przy barze, na stolikach, po obu stronach wejścia, a nawet podwieszane pod sufitem. Właśnie kwiatami zajmowała się druga osoba, a jedyna w środku lokalu - podobnie skrzydlata jak ta na zewnątrz, i z równie dziwną barwą włosów - dziwny, morski kolor. Może jasny turkus. Ciężko stwierdzić. Na pewno różowa była kokarda, którą te włosy zebrane były w kucyka. Dziewczę - bo tak można było stwierdzić z głosu, ponieważ podobnie jak poprzednia, nuciła - kucało obok baru przy donicy z palemką, delikatnie uciskając palcami ziemię i co chwila dolewając odrobinę wody ze szklanej butelki trzymanej w drugiej dłoni. Również nie popisywała się percepcją, bo zdaje się była całkiem nieświadoma przybycia gościa. Dlatego też zapukał w ścianę i odchrząknął, spoglądając na dalsze reakcje nieznajomej.

- Hmm? Już skończyłaś? - dziewczyna przerwała nucenie by zadać pytanie. Odstawiła spokojnie butelkę na podłogę, jeszcze raz poprawiając ziemię w doniczce zanim się nie odwróciła, by spojrzeć ku wejściu. Hej, w jej wyglądzie było coś... no... najprościej mówiąc, ślicznego. Właściwie, patrząc na nią, razem ze skrzydłami, słowo "anioł" chyba nie byłoby przesadą. Ani metaforą. Niemniej jednak, kiedy zrozumiała na co patrzy, jej łagodny uśmiech szybko przerodził się w zaskoczenie, aż się wyprostowała na miejscu. Nieco chwiejnie wstała z kucyków, składając ręce jak do kłaśnięcia.

- O-ooo raj, gość! - zawołała, jakby to było co najmniej niecodzienne zjawisko. Potem, na moment zaniemówiła.

- Zgadza się. Gość. Z bardzo daleka jestem, bo aż z Dantarii. Także chętnie zobaczę, co macie tu do zaoferowania i zaczerpnę informacji. - Uśmiechnął się uprzejmie. Wyciągnął jeden z nieobranych owoców Tchea i wyciągnął w jej kierunku. Anielica była jeszcze przez chwilę niemową, najwyraźniej próbując domyślić się tego, co powinna teraz zrobić - podbiegła, odebrała owoc w obie dłonie, spoglądając na niego przez chwilę.

- Dz-dziękuję... to znaczy, witam w Likafé, tak! Przepraszam, nie wiem, gdzie jest Dantaria, ale brzmi na bardzo daleko! Zapraszam, zapraszam - proszę sobie wybrać stolik, za chwilę powiem co mamy dostępne, tylko sprawdź! - uśmiechnęła się szeroko, zapraszając Reginalda do środka wskazaniem obu dłoni z owocem. Zajął więc miejsce przy stoliku najbardziej na środku tej kafejki. Jeśli starczyło na tyle miejsca, postawił przed sobą swoją walizkę i otworzył, by wyciągnąć z niej wyświechtany notes. Odłożył walizkę na miejsce - to jest obok swojej prawej nogi - i zaczął zapisywać coś - konkretniej datę - w prawym, górnym rogu pierwszej czystej kartki. Anielica chciała chyba odsunąć mu krzesło zanim usiadł, ale z zajętymi rękoma nie była w stanie tego

zrobić. Uśmiechnęła się więc tylko i wbiegła za ladę, by tam, gdzie w zasłoniętym od zewnątrz miejscu, odłożyć owoc, a potem żwawo przebiegła przez próg na zaplecze, przez chwilę zostawiając gościa samego z jego notatnikiem. Wróciła po niedługiej chwili, znów szybciotko okrążając ladę i truchcikiem zbliżając się do mężczyzny. Ło! bardzo przy tym... machała.

- Już jestem, i- kompletnie zapomniałam. Lika jestem! Lika Tessani! - z uśmiechem wyciągnęła przed siebie dłoń na przywitanie.

Po zapisaniu daty wyciągnął rękę, by uścisnąć dłoń anielicy.

- Reginald Percival la Norne. Miło poznać, pani Tessani. Mój przewodnik nie miał rozdziału o tej kafejce. Czy to nowy twór?

- E-em... Nowy? No raczej nie... chyba? O, to może... zależy, jak stary jest przewodnik! - wyciągnęła trochę głowę do przodu, ciekawsko chcąc chyba zobaczyć ten "przewodnik" patrząc na jego notes, ale moment później z tego zrezygnowała stwierdzając, że to trochę niegrzeczne.

- Z czasów, kiedy Albert Srebrnooki tutaj był. Czyli bardzo dawno. Osoby z Ernalddt czy Vix Castellum nie zapuszczają się raczej w te rejony, dlatego ciężko o jakieś konkretne informacje. Ogólnie panuje opinia, że w tym miejscu nie ma co się doszukiwać stałości, dlatego takie przewodniki nie mają sensu. No ale się uparłem i go zabrałem.

- Hmm... No, ja to nie znam nikogo takiego. Ale to ja wiem, ja nie mam takiego wieku co niektórzy tutaj, więc to nic dziwnego. Dla mnie to miejsce - pokazała rękoma na wewnątrz kafejki. - może istnieć bardzo długo, ale dla niektórych to jakby tylko chwilką, jak mrugnięcie, prawda?

- Wciąż słyszę tutaj taką opinię. Kiedy znajdujecie czas na takie rzeczy jak sen? Był środek nocy, kiedy wszedłem na godzinę odwiedzić moją przyszłą dziewczynę - a jak wyszedłem, już prawie był dzień.

- A, to akurat wiem! - rozpromieniła się. - Bo tu czas jest taki dziwny, na początku bardzo dziwny - ale jak się trochę posiedzi, to można się nauczyć nim sterować! Bo to jest tak, że zazwyczaj masz tyle czasu, ile myślisz, że masz. Jak się bardzo gdzieś spieszysz i myślisz o tym, że nie zdążysz, to nie zdążysz. Trzeba myśleć odwrotnie! Dlatego, słyszałam już dużo razy, jak różni goście mówili że przybysze stąd się strasznie ociągają, nie potrafią się śpieszyć - bo tutaj wcale nie trzeba, wystarczy myśleć o tym, że ma się czas!

- Akurat u nas zależy od regionu. Jedni spóźniają się na potęgę, dla innych to ogromny afront. Dzisiaj już jedną wtopę zaliczyłem, bo mojej słodkiej grzywce przypomniałem o jej "pierwszance". Nie myślałem, że to może dla kogokolwiek być tak bolesne.

- Grzywce? - Lika zapytała, marszcząc brwi. Dosiadła się do stolika, nie odrywając wzroku od Reginalda - bardzo wyraźnie wciągnęła się w rozmowę. Chyba już nawet nie pamiętała o tym, że miała zapytać o zamówienie. Uprzejmie posłużył jej swoim telefonem, na którym pozostawił włączony profil MegaPecker, wraz z zaznaczeniem, że przesunęli się w prawo.

- Hmm... To... To chyba Hersia, nie? - zapytała niepewnie, oglądając zaprezentowany ekran. - Z pokojówek?

- No, tak. Zgadza się. Poznaliśmy się na "Lukin for law". Tylko jakoś tak nasz bliski kontakt urwał się i zamienił w pogardę gdy odkryła, skąd jestem. No i teraz skoro już tu jestem, to przy okazji patrzę, co da się zrobić z tą całą "antyreputacją", którą tutaj mamy. Może uda mi się zrobić tak, by znowu portal swobodnie przepływał. - zapisał sobie w międzyczasie jej imię w notesie.

- Hmm... - Lika uniosła wzrok na sufit, zamyślona. Powoli przyswajała wszystko, co usłyszała.

- No tak, bo... bo tam dziewczuchy mają, no... bardzo, bardzo smutną przeszłość. Pani Toriani bardzo im pomaga. To dobra osoba, chociaż może... może inaczej się wydawać. Ale... to czemu, czemu tak, zaraz - czemu miałyby się zezłościć jak się dowiedziały skąd jesteś? Chodzi o tą pierwszankę? - anielica opuściła wzrok na gościa, patrząc pytająco.

- Raczej o samo bycie z Vix Castellum. Przytoczyła to, że właściwie nic dobrego z nas tutaj nie było i tak dalej.

- Aaaaa, Vix Castellum! - ucieszyła się. Kompletnie odmienna reakcja od pokojówki. -

Przepraszam, coś innego wcześniej usłyszałam. Byłam w Vix Castellum! Pan Hamescus był bardzo uprzejmy.

- Bo Dantaria to jeden z podświatów Ernalddt, którego Vix Castellum jest częścią. Tylko wiadomo, kto gra pierwsze skrzypce, nie? Dlatego w skrócie myślowym wszyscy jesteśmy "z Vix Castellum".

A "Pana Hamescusa" nigdy nie poznałem. Ale Hamescus Shix jest wyjątkowo miłą osobą. Ale odbiegamy od tematu - jak to usłyszała, to natychmiast urwała kontakt.

- A, ahaaaa... czyli to tak jakby Er- Ernald to całe ciasto, a Dantaria i Vix Castellum to kawałki ciasta. Mhm, nie wiedziałam. - przytaknęła głową, zadumana. Potem nią potrząsnęła.

- Choć patera z piętami ciasta byłaby nieco lepszą metaforą. Gdzie najwyższy "tort" to Vix Castellum zaś Dantaria jest tuż pod. Pozostałe światy to kolejne, niższe ciasta na tej paterze.

- A! To teraz już będę wiedzieć. - przytaknęła z uśmiechem. - Ale tak, tak. Hercia. To Hercia usłyszała, że... Aaaaa, to ja chyba... no chyba wiem, o co chodzi. - spojrzała znów na człowieka. - Tu kiedyś, ale to w sumie już dawno temu, to było tak, że właśnie przyszło bardzo dużo gości na raz gdzieś... chyba z Vix Castellum? I podobno bardzo nabałaganili i trzeba było długo sprzątać. Może myślała, że jesteś bałaganiarzem?

- Nie wydaje mi się, by samo rozpętanie bałaganu mogło wywołać aż taką niechęć. No ale da się to rozwiązać tylko w jeden sposób - jak w ciągu mojego pobytu tutaj pomogę tu i tam i będę względnie rozpoznawalny w pozytywny sposób, to może odwrócę tą niefortunną opinię o naszych. - Dopisał jeszcze nazwę "Likafe", po czym rozpoczął skeczowanie podobizny anielicy, wciąż słuchając tego, co ma do powiedzenia.

- Hmm... no, pewnie tak. Ale, ale pomagać chyba może być... no, troszkę ciężko. No bo jak by tu... - przyłożyła dłoń do ust, popadając w zadumę.

- Coś słyszałem o jakiejś Pandorze. Że ma przypadłość. Może od tego by można zacząć?

- Pandorze? - powtórzyła, znów unosząc na niego wzrok. - A to jeszcze nie słyszałam chyba.

- Jakaś szesnastoletnia dziewczyna o wielkiej mocy, co próbuje się zabić, bo ma jakąś przypadłość. I że mają wobec niej wielkie wymagania. Caltor o niej wspominał.

- ...Aaaaaa... Julka. - Lika wyraźnie się zmartwiła, opuszczając wzrok. - Tak. To jest straszna historia. I zabronili mi się z nią mieszać.

- Mnie nikt jeszcze nie miał szansy zabronić.

Anielica podniosła na moment jeszcze wzrok na twarz mężczyzny, po czym znów go opuściła, splatając dłonie na swoich udach.

- Julka to taka... taka zwykła dziewczyna. Naprawdę, najzwyczajniejsza, nic nikomu nie winna. Wręcz przeciwnie, była bardzo dzielna. W szkole pomagała rówieśnikom przeciw... innym dzieciom, które były dużo mniej miłe. - zamilkła na moment, odbiegając wzrokiem na bok, ku donicze z paprocią. - W bardzo... baaardzo złym momencie życzyła sobie bardzo niewinnie, by mieć siłę zwalczać niesprawiedliwość i nie pozwalać ludziom cierpieć. Ale to, jak to życzenie obróciło się przeciwko niej, jest zbyt okrutne.

Reginald nie przerywał skeczowania, przytakiwał tylko co chwila do słów skrzydlatej. Gdy skończyła, uniósł wreszcie głowę i spojrzał na nią, pytając spokojnie:

- Jak się obróciło? I nie chcesz mi chyba powiedzieć, że spełniło się ot tak. Ktoś lub coś musiało być za to odpowiedzialne. - wrócił do rysunku, który był już prawie gotowy. W sumie, nawet jeśli był prosty, to i tak powstawał bardzo szybko.

- No... nie "ot tak". Z jednej strony, to był bardzo, bardzo rzadki przypadek, zupełnie losowe szcz... nieszczęście. Ale z drugiej... nie do końca. - powolutku podniosła wzrok na gościa. - Ale to... bo wiesz, jak tu działają Poszukiwacze...?

Przerwał rysowanie. Przekartkował notes, póki nie odnalazł jednej ze stron, która miała na sobie nagłówek "POSZUKIWACZE". Odchrząknął i wyrecytował pierwszy akapit:

- Poszukiwacze to osobniki, które podróżują po światach i szukają osób, w których widzą okrucieństwo wielkości. Mniej lub bardziej bezpośrednimi metodami kierują ich ku osiągnięciu szeroko rozumianego "celu" - czy to bohaterskiego, czy męczeńskiego (gdyż jedno wcale nie musi oznaczać drugiego) i w zamian za to otrzymują chwałę i podziw w Xantesie, która też jest zwana "krajną bohaterów". - po odczytaniu tych kilku zdań przeniósł ponownie wzrok na rozmówczynię, jak gdyby szukając potwierdzenia bądź zaprzeczenia.

- Mmm... Tak. Tak. - przytaknęła głową dwukrotnie. - Ale właśnie... - ...i zaraz potem westchnęła, znów na chwilę milknąc. - Oni są różni, bardzo różni. Ci wszyscy, którzy nazywają się tu bohaterami, oni wszyscy... mają jakąś przeszłość która zaczęła się od przypadku. Ale temu przypadkowi czasem ktoś pomógł. Ktoś, kto chce im... z nich... ktoś, kto chce wyzwolić pełny potencjał takiego kandydata. - splecione dłonie zaczęły powoli przebierać kciukami. - Dla Julki to

jest... Minkoo, jedna z poszukiwaczek. Twierdzi, że... jak ją... ugh. - stęknęła z bardzo wyraźną niechęcią, odwracając wzrok. - Mówi na to coś, że stał trzeba zahartować. Ale to przesada. Gruba przesada. To okrutne.

- I z racji tego, że ta Minkoo jest poszukiwaczem, to jej wymysły są święte i nietykalne? Wszyscy obserwują, jak ta Julia z rozpaczyny próbuje się już zabić, woła o śmierć, a mimo to mogą spać i udawać, że nic się nie dzieje? - zamknął notes. Odstawił go na bok stolika. Teraz spoglądał poważnie na skrzydlatą, jeśli nie nawet trochę surowo. Lika nie była w stanie odpowiedzieć - jedynie skinęła głową.

- Bez obrazy... "Lika", tak? - Zapytał ostrożnie, nie zmieniając jednak wyrazu twarzy. - Tyle mi klepano do głowy, by tą Xantese odwiedzić, nawet na ten portal randkowy wszedłem. Bo mi mówiono, że to kraina wolności i tak dalej. A jak ktoś robi taką... gehennę komuś innemu to wszyscy się boją, bo kara na nich spadnie?

- Nie... mam o co się obrazić. Nie jestem tak naprawdę częścią tego miejsca. Bardziej... stałym gościem. - powoli uniosła wzrok na Reginalda. - I... nie każdy jest taki. Tutaj, w tym miejscu, każdy jest już... wolny, jak powiedziałeś. Ale ona właśnie... to jest... jakiś wyjątek. Nie wiem dlaczego. - westchnęła. - I to nie jest tak, że... się boją? Chyba?

- Nie rządzi tym miejscem. Ergo - da się od jej decyzji odwołać. - pstryknął palcami - Kto tutaj jest nad nią? Jakże są tutaj większe instancje. - rozejrzał się jeszcze po izbie. Nie chciał przerywać rozmowy, ale jest już taka pora, że herbaty by się jednak napił.

- To... chyba tylko ci najwyżej. Pani Elisae... Czyściciele... Stwórcy. - odpowiedziała dość krótko. - Rozmawiałam o tym z taką... z Tantann. Ona też jest poszukiwaczem. Powiedziała, że Minkoo już dawno przekracza granice, ale mała szansa by ktokolwiek coś z tym zrobił, bo... bo rodzi... efekty.

- Można pomówić z tą Tantann jakoś? To osoba, która wykazuje się tutaj większym rozsądkiem, doświadczeniem i wiedzą?

- Chyba... tak? Nie bardzo wiem, jak ją tak po prostu tutaj znaleźć, ale... No, jak już się uda to jeszcze trzeba jakby... przekonać do siebie. - przyłożyła dłoń do podbródka. - Lubi, lubi udawać kogoś kim nie jest. Na dość zabawny sposób.

- Co ją zachęca do tego, by się gdzieś zjawić? - ponownie sięgnął do walizki, wyciągając spod kilku koszul dwie tabliczki czekolady, które postawił na stole - Może jest jakieś słowo klucz? Przedmiot? Słyszałem, że to miejsce bardzo opiera się na absurdzie.

- Oj... nie wiem tak naprawdę. Może jakby się działo coś...? Wszyscy mówią, że jest wś... bardzo ciekawska. - opuściła znów głowę. Chyba nie lubiła, kiedy nie może być pomocna. Jej wzrok utkwił w słodyczkach na stole. Nie łakomie, bardziej zastanawiając się, do czego to może zmierzać.

- Jakby się coś działo? A więc zmierzamy w tym samym kierunku. Mam walizkę pełną czekolady wytwarzanej przez jedną z faktorii mojej rodziny. Niby nic, bo czekolada, ale nie sądzę, by towary z Ernaltd często trafiały tutaj. A co za tym idzie... takie wydarzenie może zainteresować? - sięgnął po telefon i zrobił szybkie zdjęcie leżących na stole czekolad, po czym zaczął wypisywać wiadomość na forum obrazkowym - Jak dobrze pójdzie, to spodziewaj się ruchu.

- Hmmmm... - teraz wyraźnie zainteresowana, przyjrzała się czekoladom. - Może... Może tak? Może tak, może. - przytaknęła głową kilka razy. Szczerze mówiąc, wyglądała trochę, jakby już przestała myśleć o tym bardziej przygnębiającym temacie - chyba bardzo łatwo było odwrócić jej uwagę. Nacisnął przycisk "wyślij" i...

- Poszło. Teraz tylko pozostaje czekać. To na "hub" miało pójść, nie? - przeciągnął się nieco, spoglądając w kierunku drzwi wejściowych.

- Eeh? Co miało pójść na Hub? - zapytała, zamrugawszy oczami. Szczerze nieogarnięta w temacie. Wystukał kolejną odpowiedź, po czym podsunął jej telefon pod nos, by zobaczyła sobie sama. Zmarszczyła brwi, wodząc oczyma po ekranie, z każdą chwilą wyglądając na jeszcze bardziej zdezorientowaną - albo może i zmartwioną?

- A to nie jest to co...

- Tak, to to miejsce pełne niemiłych ludzi. - Odparł facet w czerwonym garniaku, który stał tu już przecież od samego początku. Pogłaskał anielicę po głowie jedną ręką, drugą pukając w czarną maskę, jakby w zamyśleniu, gdy spoglądał na środek stolika. Skrzydłata powoli unosiła głowę patrząc w górę, aż w końcu udało jej się ujrzyć, kto to jest.

- Ahaaaa! No coś tak właśnie myślałam. - odpowiedziała, wcale nie ukazując żadnego zdziwienia jego obecnością.

- Jeszcze takich tu nie spotkałem. Spodziewałem się szczerze mówiąc, że będzie zdecydowanie gorzej. - wzruszył ramionami, odpowiadając garniakowi. On również nie był zdziwiony - czemu miał właściwie być? Przecież stał tu ten cały czas, tylko do tej pory się nie włączał do rozmowy. - W czasie jak czekamy na ruch, chcecie już trochę spróbować? Przy odrobinie szczęścia ta Poszukiwaczka się tu znajdzie i będę mógł porozmawiać z nią na temat tej Julii. Jestem pewien, że "wyższa instancja" przejmie się zdecydowanie bardziej tym, jak katowana jest ta biedna dziewczyna. - wyciągnął z walizki jeszcze dwie tabliczki i podsunął je w ich kierunku, machając zachęcająco. Jedną taką, drugą taką.

- Fakt, to najwyższy czas, żeby ci u góry ruszyli swoje zady i coś z tym zrobili. - głos, który był kolejnym dołączającym do rozmowy, należał do niziutkiej dziewczyny o długich, czarnych włosach z kwiatem lilli zwanej smolinosem przypiętym u boku, ubrana w czerwono-pomarańczową sukienkę.

- Gdyby tylko nie byli synonimami debilizmu i lenistwa. - wyszła powoli zza Reginalda i stanęła u boku stoły, nachylając się nad nim delikatnie, by przyjrzeć się "towarowi".

- Um... no... tak. - Lika wyraźnie była niepewna tego, co ma powiedzieć. W końcu stwierdziła, że pomilczy.

- Hej, spójrzcie na to też z drugiej strony - przecież zarządzanie tym całym padołkiem na pewno zajmuje większość uwagi. - czerwony wzruszył ramionami.

- Z tym się zgodzę. Widziałem tylko trochę, ale z notatek które mam, oraz tego co do tej pory zauważyłem to wygląda na naprawdę ogromne miejsce. Czy może nawet inaczej - wydaje się małe, ale w rzeczywistości jest ogromne. I jeszcze przy tych zawirowaniach czasu? To musi być naprawdę ciężkie. To trochę tak jakby tej Xantesy było więcej niż jedna i wszystkie działały się na raz, przeplatając się ze sobą. - podniósł się ze swojego miejsca i zaoferował gestem ręki, by nowoprzybyła dama usiadła - w końcu nie może tak siedzieć, gdy ona nie siedzi!

- No... to chyba trochę tak jest! Znaczą... ja to tak przynajmniej rozumiem. - odezwała się anielica, wreszcie znajdując temat w którym wie, co może odpowiedzieć. Czarnowłosa spojrzała w bok, na wstającego, po czym tylko uniosła lekko dłoń powstrzymująco i pokręciła głową. Aż jeden z kosmyków, uparcie sterczący, zakołysał się mocno.

- Ja tylko na chwilę. - wtrąciła komentarz poza rozmowę. Reginald powstrzymany gestem ręki chwilę zastygł w pozycji półwstającej, przetwarzając informację - następnie skinął głową i usiadł ponownie.

- Moja godność to Reginald Percival la Norne. Miło mi państwa poznać. Proszę, częstujcie się. - skinął głową na wciąż trzymane czekolady.

- Siyanna.

- Rikon. Powiedz, jak są wyrabiane? - wskazał konkretnie tę truskawkową, obchodząc powolutku stolik, by dołączyć do dziewczyny.

- Ze specjalnej odmiany kakaowca, zwanej Kakowcem Viraya - rośnie w oddalonych od Dantarii dżunglach Sera Pan'thim, gdzie właściwie niedawno, bo trzydzieści lat temu rdzenne ludy podzieliły się z naszymi odkrywcami tajemnicą jego istnienia. W przeciwieństwie do typowych odmian kakaowca nie znoszą one żadnego procesu fermentacji, zazwyczaj koniecznego do wytwarzania czekolady. Są zbyt czyste i szlachetne, jak to mówią rdzenni. Stąd ten wyjątkowy kolor - zachowują swoją różowo-czerwoną barwę. Wysuszone i starte ziarna miesza się wraz z masłem z tej rośliny i dodaje krystalicznej wody z lokalnych rzek. Niektórzy producenci chcą jeszcze dodawać soku z truskawek do całego procesu, ale to przecież zabija jej naturalny posmak - chcą dawać mniej ziaren i ukryć takim właśnie sokiem, podczas gdy szczerze i bez oszczędzania użyje się Virayi, to ten smak wystąpi naturalnie. Następnie, po wymieszanii, odlewane są one do forem i stygną. - wyjaśnił bez problemu i zawahania, jak gdyby sam był przy procesie jej wykonywania wielokrotnie - i z resztą tak było - Choć nie jest tak popularna jak Thurlby czy Amena, to zdecydowanie zachwyca najbardziej wybredne podniebienia.

- Hm. Ciekawe. - Siyanna podniosła tę zapakowaną tabliczkę Vitayi w dłonie, oglądając samo opakowanie. - Pomyśleć, że coś będącego tak niedaleko mogło się tak ukryć.

- Przekonałeś mnie, panie la Norne. Kupujemy. Powiedzmy, że mogę za to dać... - mężczyzna położył dłoń na blacie, ułożoną w "pajaczkę". Czarna, skórzana rękawica zaskrzypiała lekko. -

...powiedzmy, że pierścień Gaela i... taką pamiątkę. - gdy uniósł dłoń, pod nią można było zobaczyć dwa niewielkie przedmioty. Jednym z nich był oczywiście pierścień - srebrny, z płytka szczeliną na całej długości dookoła, wypełnioną drobnymi, czerwonymi kryształkami - wyglądały trochę jak czerwony piasek. Drugim przedmiotem był... samochodzik. Resorak. Niebieskawy, troszkę obdrapany, zdecydowanie nie nowy. Jedno kółko było krzywe. - **Co pan na to?**

Reginald przyjrzał się przedmiotom z ciekawością. Nawet, jeśli samochodzik miał krzywe kółko, to właściwie co mu to przeszkadzało? Pamiątka to pamiątka. I jak już czytał - tutaj wartości są bardziej sentymentalne niż rzeczywiste. Nie wspominając już o tym, że nie spodziewał się cokolwiek dostać za te czekolady - zazwyczaj owszem, handel wchodził w grę, ale tym razem miał być to bardziej miły gest dla tutejszych, skoro już wybrał się na tą wycieczkę. Pokiwał głową i zapytał:

- Poza wartością sentymentalną, jest w nich coś specjalnego? Jaka jest ich historia? Znaczący, nie zrozumcie mnie źle - dodał szybko - Jestem jak najbardziej za taką wymianą. Ale przy okazji chciałbym wiedzieć, z czym teraz będę spacerował po tutejszej krainie. - podrapał się nieco po prawej skroni. Cóż, liczył na to że przyjdzie ta Tantann, ale jakaś miejscowa para - do tego całkiem sympatyczna - też jest jak najbardziej w porządku. Pewnie w hubie dużo jest takich jak oni - zaszyli się tu, poszukując przygód i szczęścia, opuszczając swoje dawne światy. W Ernaldt jest podobny koncept, ale tylko powierzchownie - tu brzmi to bardziej jak jakaś "ascendencja" czy coś podobnego. U nich to bardziej... koniec długiej, wielopokoleniowej wędrówki? W końcu światy idą od dołu do góry. Kilka pokoleń temu można było być z Fuelie, teraz jest się w Higasha, a następnym celem jest Dantaria. Vix Castellum to tylko "koniec wędrówki".

- **Pierścień Gaela zwiększa regenerację staminy.** - mężczyzna wyprostował się, całkiem "odblokowując" Reginaldowi drogę do przedmiotów. Mała kobieta przewróciła oczyma, łapiąc się pod boki razem z czekoladą.

- W tej chwili jest pusty, ale możesz go nasycić energią, którą będzie uwalniać noszącemu niwelując jego zmęczenie. Gdy pełny, może... pozwolić ominąć nawet trzy noce snu, pod warunkiem, że nie robisz nic innego co by cię wyczerpało.

- A ta pamiątka... hm. Ktoś ją zgubił. Pamiętam, że chodziło o ucieczkę z niebezpiecznego miejsca, wciąż można wyczuć w nim nutkę strachu. Tylko nie pamiętam, to kogo należał, więc nie mogę oddać właścicielowi czy właścicielce.

Chłopak skinął głową. Czyli właściwie, to w przypadku tego drugiego przyjmując to wziął jednocześnie na siebie odpowiedzialność, by odnaleźć właściciela i mu to oddać. Ale zawsze miał syndrom "wykonywacza zadań", dlatego też ciągnęło go do podróżowania, niż odziedziczenia rodzinnego biznesu. Uśmiechnął się lekko do rozmówców i powiedział:

- Dziękuję. To bardzo miło z waszej strony. Mam nadzieję, że czekolady będą wam smakować. Jeśli spotkalibyście gdzieś tą "Tantann", to będę wdzięczny, gdybyście ją tu nakierowali - chciałbym zobaczyć, czy uda mi się u niej coś wskórać w sprawie tej całej "Julii".

- Hm? Tantann?

- **Ta mysz.** - dziewczyna wyjaśniła spoglądając na czerwonego, którego te słowa wyrwały z zamyślenia.

- Aaaa, tamta. Pewnie, jak spotkamy, to nie ma problemu. - Facet w masce splótł dłonie za plecami, kiedy dziewczyna prostując się, zerknęła bokiem na notes przybysza z Dantarii.

- Swoją drogą, nieźle szkicujesz.

- Hm? A, dziękuję. To wciąż nie jest poziom mistrzów płótna, ale jednak te kilka lat w akademii sztuk pięknych na coś się zdały. Chciałem kiedyś zwiedzić świat i wypełnić notesy takie jak ten informacjami o tym, co ma on do zaoferowania. - poklepał dłonią otwarty notes - Autora tego znam tylko z jego własnych zapisków. Wygrałem go kiedyś na aukcji.

- **A, jak Luiden.** Hmm. - dziewczyna pochyliła się jeszcze raz nieco bliżej, trzymaną czekoladą przysłaniając nieco swoje usta. - Ciężko tak naprawdę spisać wszystko o świecie nawet jeśli skupi się tylko na tym najważniejszym, ale tak czy siak, informacje w takich notatkach zawsze są cennymi wskazówkami. - kiwnęła głową.

- To, że cały świat jest nie do zawarcia w nieskończonej ilości notatek i ksiąg czyni go właśnie pięknym. Sprawia to, że następne pokolenia zawsze będą miały ku czemu aspirować. A pewnego dnia uda mi się - oraz innym takim jak ja - sprawić, by bramy między naszymi światami ponownie

były na stałe otwarte w obie strony - i osoby z Vix Castellum mogły zwiedzać takie krainy jak Celom, Xantes, Lonteva, podczas gdy tacy jak wy mogli zobaczyć śnieżne szczyty Feulie, wielkie lasy bambusowe i starożytne pałace Tes Aman, czy doświadczyć prawdziwego, oddychającego optymizmu postępu który oferuje Dantaria. I w obu przypadkach - wiele, wiele innych światów.

- **Bardzo szlachetnie.** - mężczyzna kiwnął głową z uznaniem, obejmując stojącą obok małą kobietę - na co ta znów się wyprostowała, a także podskoczyła lekko w miejscu zaczynając kolejną wypowiedź.

- **O, to ja wiem jaką informacją mogę w tym pomóc!** - stwierdziła, unosząc wyżej brwi. - **O ile w Centrum o to ciężko a potrzeba rejestracji żeby zwiedzić resztę Hubu, na pewno warto wiedzieć, że można tu skorzystać z prawa przystani - to jest niewielkiego apartamentu na czas krótszy od Wybicia. W samym Centrum jest też pole namiotowe, ale to mniej wygodne.** - oznajmiła. - **Może pan zapisać.**

Tak też zrobił, zapisując informacje na temat "Prawa przystani" - oraz o polu namiotowym.

W momencie, kiedy tylko opuścił wzrok na kartkę, zauważył właściwie, że jest na niej trochę więcej niż gdy ostatnio trzymał ołówek w ręku, dokładniej o jedną linijkę - uniósł brwi szczerze zdziwiony. Wyteżył wzrok w niedowierzaniu, by rozczytać nową wzmiankę, której nie pamiętał, by zapisywał.

75 Nd, E.P. 153

Lika Tessani - Likafé



Może herbatki wanilowej?

Uniósł wzrok, spoglądając zaskoczony na anielicę. Dwójki gości już nie było.

- Właściwie, to chętnie napiję się takiej herbaty. I może państ... - przerwał, rozglądając się zdziwiony za parą, która była tu jeszcze chwilę temu. To miejsce naprawdę było pełne niespodzianek. Kim oni właściwie byli?

- Hmh. - Lika uśmiechnęła się kącikami ust, spoglądając za chwilę w stronę wejścia. Drzwi się właśnie otwierały.

- Kapitanie kapitanie mamy gooooościcaa- Ooh. - Tęczowowłosa oznajmiła radośnie, zaraz potem radość zmieniając w zaskoczenie widząc, że Kapitan wcale nie siedzi sama. Zamiast wypytywać, ustąpiła jedynie drogi wchodzącej osobie - wysoki mężczyzna, krótko ostrzyżony na bokach, nieco dłużej u góry, czarne włosy, czarna kamizelka, czarne spod... zaraz, to chyba ktoś, kogo Reginald widział wcześniej przed Dziurą, zajmował jeden ze stolików.

- Witam serdecznie. - oznajmił uprzejmie. No, głos miał uprzejmy, ale jego twarz mogła dawać troszkę niemiłe wrażenie - jego uśmiech wyglądał na przepełniony cwaniactwem. Tym bardziej, że

zdecydowanie nie mógł uchodzić za brzydkiego. Chłopak nie przejął się tym zbyt - widział wielu sprzedawców oleju z węża jako cudownego medykamentu w swoim życiu. Skinął głową na powitanie, uśmiechnął się również do tęczowowłosej, po czym powiedział tylko:

- Dzień dobry.

Facet skinął głową i poprawiając niewielką torbę na ramieniu z której wyraźnie wystarały główki dwóch zwiniętych pergaminów oraz jakieś piórko podszedł bliżej stolika.

- Aha, witamy w Likafé! - anielica z tego samego stolika wstała, robiąc szybki ukłonik. Brunet odwzajemnił się gestem dużo bardziej wyszukany - ujął dłoń skrzydlatej, unosząc ją bliżej siebie.

- Również miło cię widzieć, panno Tessani. - i ze zgrabnym ukłonem ucałował ją krótko w rękawicę na grzbiecie dłoni. Witać, że ta się czuje niezręcznie w tej sytuacji.

- C, co mogę podać... Aaaaa! Raju, przepraszam najmocniej, miałam panu też przecież zaproponować! - nagle olśniona swoim zapominalstwem, Lika zwróciła się do Reginalda.

Ten machnął ręką na znak, by się tym nie przejmowała specjalnie.

- Waniliową herbatkę. I właściwie to tyle, chyba, że coś mi Panienska proponuje. - zatrzymał wzrok na drugiej z anielic. Wyglądem zdecydowanie odstawała od tego, do czego był przyzwyczajony. Dantaria, choć bardzo tolerancyjna, była jednak zdecydowanie nie gotowa na "odkrycia" Hubu - za taką fryzurę, nie ważny już kolor, zostałaby zlinczowana. Nawet jeśli jemu osobiście to nie przeszkadzało.

- Dla mnie, jak zwykle - kawę z Kirthu. - Czarny sam dostawił sobie krzesło, siadając po lewej stronie Dantarczyka. Anielica przy drzwiach, widząc spojrzenie, uśmiechnęła się znów szeroko i pomachała wesoło dłonią w trochę ubrudzonej od sprzątania rękawicy.

- Dobra, herbatka, kawka - i dam wam też trochę tego ciasta śmietankowego co mnie Ania nauczyła! - Lika bardzo ochoczo odwróciła się po skończeniu zdania i skocznie potruchtała w kierunku lady. Widać wszystko, czego potrzebowała miała tutaj, nie potrzebowała zniknąć nigdzie na tyłach - zaraz na ladzie postawiła dwie filiżanki, spod baru zaczął dobiegać jakiś szum, a gdziekolwiek sięgała, słychać było jeszcze pobrzękiwania porcelany i jakiś stukot.

- Pan... z ogłoszenia, zgadza się? - z bliska było widać, że gość ma w każdym uchu kolczyk, z którego na krótkim łańcuszku z koralików wisały malutkie, szare piórka, na tyle krótkie, że nie dosięgały mu barków. Mówiąc, spojrzał najpierw na czekolady na stole, a następnie na sąsiada.

- Zgadza się. - odpowiedział, sięgając już po kolejne czekolady. Ciekawe, kogo tym razem pozna - co za sobą będzie reprezentować ta osoba, tak różna od tej pary, którą wcześniej spotkał, czy wesołego osiłka z Dziury.

- Armir Coolstone. - wyciągnął dłoń na przywitanie. Gdy ją tak trzymał, można było zobaczyć też bliźnię po jej wewnętrznej stronie - jakby od trzymania noża za ostrze gdy ktoś go wyszarpuje z ręki.

Ucisnął jego dłoń bez wahania.

- Miło poznać. Reginald Percival la Norne. - A więc Armir? Nietypowe imię. Ale łatwe do zapamiętania. Właściwie, to nazwisko też bardzo charakterystyczne. A może to przydomek? Ale nie wypada o to pytać.

- Nie bardziej niż mi. - znów uśmiechnął się trochę sztywno, krótko skinąwszy głową podczas uścisku. - Pewien ptaszek zaśpiewał mi, iż przybywa pan z bardzo rzadkimi... dobrami. - spojrzał znów na czekolady, a następnie wrócił wzrokiem do rozmówcy kładąc sobie swoją torbę na kolanach i rozpinając oba zaczepy trzymające wieko zamknięte. Odźwierna zamknęła drzwi powolutku, wracając do pracy na zewnątrz.

Postawił dwie tabliczki towaru na stole, tuż przed rozmówcą.

- Najlepsze wyroby Dantarii. Mogę zagwarantować, że do tej pory nikt takich tutaj nie posiadał. Nawet pośród krain z Vix Castellum nie są często spotykane ze względu na swoją ekskluzywność. - właściwie to dlatego, że transport takich czekolad do niższych światów to za duży wysiłek, za niski zwrot kosztów, ale ekskluzywność też. Słuchacz uniósł lekko brwi na samo wspomnienie Dantarii - lekkie zaskoczenie, ukrywane. Nie przerywał jednak, czekając cierpliwie na całą wypowiedź la Norne.

- Tym bardziej rzadko spotykane tutaj. - zauważył. Przerwał otwieranie torby, kładąc dłonie na jej wieku. - Taka wycieczka to musi być wielkie przedsięwzięcie, prawda?

- Czekolady wykonane z ziaren kakaowca pochodzących z Sera Pan'thim, bujnych dżungli nowego świata. To pierwsza wycieczka, zabrać je z powrotem na stary kontynent do wytworzenia najlepszej czekolady. A wizyta tutaj to druga wycieczka - bez paszportu ani rusz, nie przepuszczą. Dlatego tak ciężko o znalezienie jakichkolwiek dóbr z Eraldt w tutejszych światach.

- Aaach, paszporty. - brunet odchylił się nieco w tył, opierając mocniej na krześle. - Więc to dlatego mamy teraz dużo mniej gości z tej części... międzysferza, bo taki termin ostatnio się przyjął. Cóż, w takim razie, łącząc to wszystko - nie wątpię, że i wartość tych produktów jest niemała.

- Z tego co mi wiadomo, to "wartość" produktów w tej stronie "międzysferza" jest pojęciem bardzo subiektywnym. - "Międzysferze". Zapisał sobie ten termin w notatniku - może się jeszcze przydać. Z pewnością nie istniał w czasie, gdy ten notatnik rozwijany był po raz pierwszy.

- Owszem, i nie trudno tu spotkać osoby, które nie rozumieją w jaki sposób ta zasada działa z obu stron. Ja potrafię docenić wysiłek włożony w taką... dystrybucję, jeśli mogę tak powiedzieć. Nie jestem może najlepiej wyposażony do handlu w tym momencie, ale wciąż najlepiej mi będzie zapytać - jak wycenia pan swój towar? Poszukuje pan czegoś konkretnego?

- Towar jest mi bliski, gdyż podchodzi z naszych rodzinnych faktorii. Nie było też łatwo przekonać kontrolę, bym mógł zabrać to ze sobą. To również nasze najlepsze "marki" - to... są jego główne wartości. Jednakże miłygujące ich wartość może być to, że tak naprawdę i tak chciałem, by tutejsze osoby mogły ich doświadczyć - więc nie chcę wołać za nie za dużo. Mam u siebie wszystkie bogactwa, jakich mi potrzeba. Bardziej cenię sobie informacje oraz przysługi.

- Och? Nie jest mi obca taka forma transakcji. Informacje wszak nierzadko są cenniejsze od dóbr materialnych. - wciąż oparte na torbie, jego dłonie złączyły się opuszkami palców. - Jest jakiś konkretny kierunek, w którym pan zmierza?

- Idealnym scenariuszem byłaby informacja, jak odwrócić to, co spotkało tą... "Julię". Od tej całej... "Minkoo". Biedna dziewczyna sama szuka śmierci po tym, co jej się przytrafiło. - odpowiedział, obracając się nieco na krześle, by wyraźniej widzieć swojego rozmówcę. Armir uniósł momentalnie brwi na usłyszenie drugiego z imion - zdaje się, że był tym też wyraźnie rozbawiony, choć wciąż jego uśmiechowi towarzyszyła ta nuta cwaniactwa. Albo wywyższenia.

Lika zdaje się skończyła - dało się słyszeć ostrożne kroki, gdy wychodziła zza lady z podłużną tacą. Były na niej razem trzy parujące kubki, a także trzy talerzyki - a na każdym z nich ukrojony kawałek ciasta. Powolutku się zbliżała, ale zanim jeszcze dotarła, tak naprawdę dało się już poczuć woń napojów - nawet mimo silnego zapachu czarnej kawy, wanilia była jak najbardziej obecna. I coś jeszcze... czekolada?

- Minkoo. No proszę! - parsknął krótko. - Najwyraźniej nawet w dalekich krainach jej dewiacje stają się rozpoznawalne. Cóż to za historia z tą Julią? Nie znam tego konkretnego przypadku, ale może poznam schemat z poprzednich historii.

Reginald rozsiadł się nieco wygodniej i zaczął streszczać rozmówcy to, co usłyszał dnia poprzedniego w dziurze. Co jakiś czas spoglądał na nadchodzącą anielicę - zapach wanilii, który tak mocno się przebiwał, zdecydowanie przykuł jego zainteresowanie. Słyszał o "wanilii", jednak nie istniała ona w żadnym z Eraldtowych światów. Czy będzie to równie słodkie, jak zapach? Lika rozdała każdemu jego porcję gdy tylko dotarła do stolika, uśmiechając się do każdego z siedzących mężczyzn, ale nie przerywając historii. Dodała też trzy mniejsze, porcelanowe naczynia - jedno z cukrem trzcinowym, jedno z... mlekiem? W ostatnim był miód. Potem poleciała odnieść tacę. Armir przytakiwał w trakcie opowieści, również nie przerywając. Wziął w międzyczasie swoją filiżankę i upił łyk, słuchając dalej. Dopiero, gdy ten skończył powtórzoną historię, piórkowy odłożył torbę na ziemię zamykając jednak zapięcia ponownie.

- Tak, to brzmi zupełnie jak ta futrzana kupa łajna, proszę wybaczyć wyrażenie. - choć przeprosił, zdawał się kłaść akcentem bardzo duży nacisk na to określenie. - Jako Poszukiwacze mamy całkowitą swobodę w określaniu warunków swoich pchnięć i prognozowania, ale zazwyczaj przestrzegamy tej niepisanej zasady posiadania kręgosłupa moralnego. No, z jednym wyjątkiem o którym teraz mowa. - brunet rozłożył ręce jak do modlitwy, tłumacząc.

Reginald sięgnął po swoją filiżankę i przymknął oczy, wdychając aromatyczny zapach, który z niej parował. Nie przerywał Armirowi w jego opowiadaniu - czyli on sam również był poszukiwaczem. Będzie musiał później ponownie zaktualizować swój dziennik.

- Problem w tym, że - no właśnie, w związku z tą swobodą, ingerencja raczej nie wchodzi w grę. Taki świat, zawierający potencjalnego, przyszłego bohatera znajduje się pod indywidualną jurysdykcją tego, kto nadzoruje wydarzenia i kontroluje ich przebieg. To nie jest tak po prostu...

- Noooo nieeeee, ja myślałam, że czuję tu coś pysznego, a tu tylko tchórzem zajeżdża. - odezwał się kolejny, zupełnie nowy głos. Nie było w sumie widać jego źródła, póki głowa, a właściwie ledwie jej pół nie wychyliło się spod stołu. Jakaś... dziewczynka. Szare jak popiół włosy i para wielkich uszu... mysich, zdaje się? Na widok małej dziewczynki sięgnął po kolejną czekoladę i bez zastanowienia wyciągnął w jej kierunku, uśmiechając się uprzejmie. Przez swoją młodszą siostrę miał słabość do dzieci. Spojrzała na nią od razu, a potem na proponującego. Nie uniosła jednak dłoni, którymi trzymała krawędź stolika.

- ...Ach, no tak. Trochę wanilii i gromadzą się szkodniki. - raz jeszcze wykrzywił twarz w tym swoim uśmiechu, unosząc filiżankę z kawą. - Bez urazy oczywiście, panie la Norne.

- Nie żywię żadnej urazy, panie Coolstone. Proszę, niech pan kontynuuje opowieść.

- Tak, tak. - kiwnął głową, decydując się chyba całkiem ignorować myśl, która zmarszczyła niezadowolona brwi. - Chciałem powiedzieć, że póki taki przyszły bohater wciąż zмага się ze swoimi problemami w swoim świecie, raczej nie ma niestety takiej opcji, żeby zmienić jej warunki.

- No to masz przestarzałe informacje lalusz, bo Pandora już od jakiegoś czasu lata po Hubie. - mysz ponownie burknęła z jeszcze bardziej widocznym niezadowoleniem.

- I w tym właśnie rzecz. Dlatego chcę coś z tym zrobić - ale nie chcę zepsuć relacji między naszymi światami. To dość... delikatna sprawa. Nie przejmuję się, jeśli moje relacje z tą "Minkoo" mają się pogorszyć - byleby nie wpłynęło to na ogół. - pociągnął łyk herbaty, pozostawiając ją na języku i powoli absorbując jej smak. To było doznanie, którego jeszcze nie miał. Dantariańska herbata zazwyczaj była wzbogacana bergamotką lub owocami, ale zdecydowanie nie czymś takim. Armir przez chwilę jeszcze spoglądał na małą z góry krytycznym spojrzeniem, ale po chwili wrócił wzrokiem do mężczyzny.

- Cóż, najlepszym sposobem będzie dysputa z nią samą, choć wy tłumaczenie czegokolwiek temu psiemu mózdkowi to może być prawdziwa mordęga. Ciężko... ciężko mi tak naprawdę pomyśleć o argumentach, które miałyby tu jakąś moc. - odchylił się w tył, zamyślony. Szara była teraz już całkiem zezłoszczona - na szczęście właśnie przybyła Lika, która ucieszyła się na widok uszatej. "Cześć" zostało przypieczętowane obustronnym przybiciem piątki.

- Cóż. Informacja to wciąż informacja. - wolną ręką (bo nie wolną wciąż oferował mysiej czekoladę) podsunął dwie tabliczki Amirowi, przytakując na znak, że jest usatysfakcjonowany taką odpowiedzią.

- Jedna rzecz. - Coolstone wciął się jeszcze, unosząc palec dłoni. - Minkoo jest bezczelną postacią uważającą efekty za najwyższą wartość wobec której kosztą się nie liczą - to znaczy, na pewno jest skora do zmiany zdania jeśli tylko zaistnieje jakaś metoda która w jej oczach będzie korzystniejsza. Ile mógłbym wymieniać wady tego... brudu w naszych rankach, upartość nie jest jedną z nich. - oznajmił, sięgając już z podobnym skinieniem ku parze czekolad.

- Ciężko mi będzie wymyślić alternatywną metodę. Nie jestem żadnym "poszukiwaczem" ani "magusem". Ale mimo wszystko, to otwiera furtkę na jakieś tam rozwiązanie.

Odwrócił się do przybijających sobie piątkę i powiedział spokojnie:

- Miło mi poznać. Nazywam się Reginald Percival la Norne. Przybywam z Dantarii i będę tu najbliższe dwa tygodnie.

- Tu nie ma tygodni. - oznajmiła od razu myszowata, po odwróceniu się ku facetowi klepnąwszy raz trzymaną przez niego tabliczkę zbywająco, a potem pokazując na jego filiżankę.

- Nie chcę, to chcę.

- A, to już zrobię! - Klasnęła Lika, wstając ponownie z miejsca. Nawet nie ruszyła jeszcze ani swojego ciasta, ani napoju - zdaje się, że to była gorąca czekolada, chociaż dużo bledsza niż powinna. Może ma więcej mleka? Armir sięgnął znów po swoją filiżankę, biorąc kilka kolejnych łyków podczas przyglądania się opakowaniom. Zrobione z szarego papieru, ale elegancko okraszone zdobnymi literami:

Faktoria La Norne

Czekolada "Thurlby"

Nieczym Migdały Prazone

Na odwrocie natomiast, znajdowało się logo, które wyglądało jak herb lub bardzo wyszukana pieczęć - z symbolami lwa i orła po obu stronach dużej tarczy z lilią w samym środku. Zaraz pod nim, podobną czcionką napisane było:

*Z polecenia Jej Królewskiej Mości.
Wytwórcy słodyczy, narzędzi, silników oraz broni czarnoprochowej.*

Brzegi papieru były posrebrzane połyskującym pyłem.

- Broń czarnoprochowa? - zapytał brunet, biorąc kolejny łyk kawy. Lika obejrzała się na pytającego, ale widząc, że to nie do niej, podreptała zaraz dalej ku barowi. Mysz odeszła dwa kroki od stołu spoglądając za nią; było teraz wreszcie widać, że ubrana jest w szare... kimono, tak to się nazywa? Miała na nim kontrastująco czerwony, powtarzający się wzór kwiatów higanbana. Szeroki pas zwieńczony był z tyłu wielką kokardą, która gabarytami niemal dorównywała samej postaci. I... miała ogon. I swoją drogą, ona sama będąc dość krótko ostrzyżona, z tyłu miała wyraźnie dłuższy od reszty włosów warkocz, który sięgał mniej więcej do łopatek. Zdaje się, że to było coś wspólnego z siedzącym po lewej stronie Poszukiwaczem - on również, mimo krótkiego ostrzyżenia, nosił cieniutki warkocz z tyłu głowy.

- Nasza rodzina posiada rozmaite faktorie. Zgodnie z królewskim dekretem z 1512 roku starego kalendarza światowego, wszyscy wytwórcy muszą podać swoje "interesy" na każdym, wyprodukowanym przez nich produkcie - oraz handel nimi na ilość większą niż tysiąc sztuk musi zostać przypieczętowany królewską pieczęcią. - wyjaśnił. Wyciągnął również z kieszeni płaszcza prosty garłacz, który tu przemycił. Czarny nachylił się bliżej, by lepiej mu się przyjrzeć - uśmiechnął się znów.

- Zgaduję, że nie jest z czekolady. - zauważył, prostując się powoli - a kiedy to robił, można było usłyszeć trzykrotne piknięcie z jego torby. - A to mój sygnał. Znaczy, że czas na mnie. - ponownie ujął torbę, by otworzyć jej zapięcia, a potem unieść wieko by schować czekoladę do środka. Widać było przez ten moment mnóstwo papierów w środku, czubek czegoś co wyglądało jak rękojeść noża, a także elektroniczny tablet, który właśnie przygasał. Słysząc było jakieś szurnięcie od strony barku, gdy wychylała się zza niego Lika.

- Hola hola, a ciasto?

- Z przyjemnością bym skosztował, panno Tessani, ale to bardzo pilna sprawa. Ale bez strachu, nic się nie zmarnuje - myśł się poczęstuje.

Ta, o której było mówione, najpierw zastrzygła uszami, potem spojrzała w kierunku wstającego, a potem na ciasto. Wyglądała na wciąż naburmuszoną, ale nic nie powiedziała.

Reginald podniósł się by ucisnąć jego dłoń.

- Pomyślnych przedsięwzięć życzę. - Uśmiechnął się do Coolstone'a. - I smacznego.

- I panu powodzenia w pana celu, bo nie jest on prosty. - czarny ucisnął jego dłoń, skinąwszy z uśmiechem. Następnie poprawił torbę na ramieniu, uniósł dłoń na pożegnanie ku Lice i odszedł do wyjścia. Lika pomachała w odpowiedzi.

- To komuś to ukradł? - myśla zwróciła się do mężczyzny pozostałego przy stole.

- Znaczy, garłacz? On jest mój. Firmowa robota rodzinnej faktorii. Nie planuję go używać, lecz bez niego czuję się bezbranny. - schował go z powrotem, spoglądając to po Lice, to po Myszę - Nie chciałbym sprawić tutaj jakiegokolwiek kłopotu. A na taką herbatę nieraz bym pewnie jeszcze wpadł.

- To wiem. Mówię o pierścieniu. - miała kiwnęła nawet głową w jego kierunku. Lika chyba skończyła już robić herbatkę - wracała już do stolika z kolejną filiżanką.

- Dostałem go od takiej przemiłej pary - niskiej, urokliwej kobiety oraz jegomościa w czarnej masce. - Wyjaśnił - A tak swoją drogą - Reginald Percival la Norne. Miło mi.

- Oooooooch. - mała westchnęła, słysząc o parze. Na przywitanie zaś, uniosła brode do góry, przymykając oczy. - Hmph! Ja to już wiem. A ty, jak chcesz wiedzieć, kim jestem, musisz zgadnąć, o!

- Uważaj tylko, bo gorące, Tantann. - z uśmiechem ostrzegła Lika, docierając w końcu do stołu i odstawiając na niego filiżankę.

- HEJ! - mysza odwróciła się do niej, jeszcze bardziej naburmuszona niż wcześniej. Lika chyba nie wiedziała, o co jej chodzi, patrząc się nań zaskoczona. Zamrugła.

- Tan... tan... Tan-tantann? - Bardzo, BARDZO zbity z tropu miał problemy z wydukaniem imienia, które dzisiaj już wielokrotnie powtórzył. Wyobrażał sobie jakąś potężną maginię albo kobietę w zbroi, a nie... małą mysz? Ale, ale! Przecież pozory mogą mylić. Nie może dać po sobie poznać, że jej wygląd trochę go zawiódł.

- Co! - fuknęła, odwracając się w jego stronę.

- Miałem nadzieję, że Panią tutaj spotkam! - odchrząknął w dłoń - Słyszałem, że ze wszystkich poszukiwaczy ma Pani największy autorytet.

- Bez panów mi tu. - wciąż niezadowolona, odwróciła się do swojego napoju i ledwie przytknęła palce do filiżanki, zaraz cofnęła je z sykiem. "No mówiłam", powtórzyła Lika, dosiadając się do stolika.

- Szukam pomocy w sprawie Julii, zwanej również "Pandorą". - zaczął ostrożnie, szacując reakcję poparzonej rozmówczynie.

- Właśnie, bo pan Reginald chce pomóc. - dodała Lika, bo sama też chciała pomóc. Tantann trochę się skrzywiła, raz jeszcze mierząc człowieka od góry do dołu. Kiedy znów podniosła wzrok ku jego twarzy, zadała jedno, krótkie pytanie.

- W czym?

- Uważam, że jeśli ta dziewczyna męczy się do tego stopnia, że chce własnej śmierci, to ten "eksperyment" Pani Minkoo musi się skończyć. To przekracza wszelkie standardy. Ale nawet jeśli bym chciał coś zrobić, to zapewne od razu podniesie ona swoje święte oburzenie.

Mysza uniosła brwi, pochylając nieco naprzód głowę, obserwując Reginalda. Jakby go oceniała. Sądziła. Lika w tym czasie przesunęła po stole niezjedzone przez Armira ciasto ku małej.

- No. Pewnie tak. - stwierdziła, nie przerywając obserwacji. - I co dalej?

- Nie oczekuję, by znalazł się tu ktokolwiek, kto by odwrócił to wszystko - a na pewno nie ryzykując, że się jej narazi. Ja mogę spróbować to naprawić, ale potrzebny jest mi ktoś o autorytecie, kto mógłby pomóc mi, coś, nie wylecieć za wtrącanie się w sprawy Poszukiwacza. Z tego co mi wiadomo... taki autorytet jest tutaj, obok mnie.

Milczała przez chwilę. Jej wzrok w końcu z niego zszedł, wrócił do filiżanki, którą jeszcze raz, ostrożnie spróbowała podnieść. Nie udało się, więc po prostu nachyliła się bliżej, nabrała pełen wdech zapachu herbatki, a potem odetchnęła powoli.

- Naprawić jak? Dalej nie wiem do czego zmierzasz, Reggie.

- Z tego wypowiedzianego życzenia, które ją tak zmieniło. - odpowiedział, samemu również dopijając sobie herbatę. Przeniósł przy tym wzrok na Likę, jak gdyby szukając tu poparcia.

- A, to na to nie ma szans. - mysz odpowiedziała całkiem bez emocji. Potem dmuchnęła powoli na filiżankę, chcąc ostudzić napój. Lika rzeczywiście wyglądała przed tym jakby chciała coś powiedzieć, ale po wypowiedzi myszy tylko opuściła głowę, zasmucona.

- A to dlaczego? - uniósł brwi, zdziwiony. Na pewno nie spodziewał się aż tak szybkiej odmowy.

- Bo nie myślisz. Pierwsze co robi bez mocy, to w końcu się naprawdę zabije. Chyba, że o to ci chodzi? Lepszy wieczny spokój od cierpienia?

- Musi być lepszy sposób niż to całe "zahartowanie". Nie da się jej naprostować? Na pewno się da. Wszystko się da. Tylko na razie nic mi... nie przychodzi do głowy. - podrapał się po skroni - Ale rozumiem, co masz na myśli. Najpierw trzeba by ją naprostować, jeśli chodzi o umysł.

- No pewnie, że się da. Tylko spróbuj do tego przekonać wszystkich ludzi w miejscu, z którego pochodzi. - podsunęła sobie wreszcie krzesło. - Bo to tam tkwi problem.

- Tej informacji nie posiadałem. Co jest... "tam" nie tak? - rozejrzał się, czy może do filiżanek Lika dołączyła jakiś imbryk, z którego mógłby sobie dolać herbaty. Zmarszczył brwi, przetwarzając

nowe informacje. Wyglądało na to, że sytuacja była bardziej skomplikowana, niż się z początku wydawało.

- A no właśnie. Taka ot, po prostu, wspaniała ludzka mentalność. Ludzie nie potrafią uwierzyć w coś, czego nie zobaczą na własne oczy. Albo, nawet jeśli wierzą, i tak koniecznie muszą sprawdzić. Pandora chciała dobrze, owszem. Ale niestety okazała zbyt dużą naiwność. A teraz to obraca się przeciwko niej. - Udało jej się powolutku unieść filiżankę, a kiedy skończyła mówić, zaczęła ostrożnie siorbać napój. Imbryku na stole niestety żadnego nie było, jedynie możliwe, opcjonalne dodatki do herbaty - cukier, miód lub mleko.

Uniósł więc filiżankę do góry i uśmiechnął się przepaszająco:

- Przepraszam, mogę jeszcze? Jest doskonała. - po czym wrócił wzrokiem do Tantann - Brakuje mi tutaj wciąż jednego elementu całej tej opowieści. Wiem, że nie może umrzeć. I że jej życzenie ziściło się w okrutny sposób. Ale jak objawia się ta jej moc? Nie mogłem tego zrozumieć. Krwawi, ale nie umiera? I ludzie to jakoś wykorzystują? To brzmi trochę absurdalnie. Mam części tej "układanki", ale brakuje mi tego środkowego puzzla.

Lika przytaknęła, odbierając filiżankę. "Zrobię więcej" powiedziała, po raz kolejny wstając.

- Umiera. Umiera, jak najbardziej. - odpowiedziała mysza. - Zajmuje to chwilę, ale wkrótce wraca do życia. Całkiem jak nowa. - szara obejrzała się za anielicą. - Niejednokrotnie sama to sobie czasem robi, jak nie może znieść tego, co robią przy niej inni.

- A co... - przyłożył dłoń do skroni, marszcząc brwi - Robią przy niej? Chyba bym musiał się tam wybrać sam i zobaczyć na własne oczy. Tylko czy mi w ogóle tutaj na to pozwolą. - Reginald sięgnął po jedną z czekolad i otworzył ją sobie, najwyraźniej potrzebując odrobiny otuchy słysząc to, w co sam nie wierzył.

- Oj, no pomyślałby ktoś, że ludzka ciekawość będzie człowiekowi znana! - Tantann zakołysała się na krześle, badając wzrokiem każdy ruch mężczyzny, nawet sposób otwierania czekolady. - Kiedy ktoś wychodzi z siebie żeby ratować wam zady, to wypadaloby chyba okazać mu jakiś szacunek? A co ty, gdzie tam. Trzeba przecież szukać sensacji, sławy. A co może być większym podbiciem własnej popularności niż podążenie za popularnym trendem bądź wyzwaniem i wbicie sobie śrubokrętu w oko dla niepowtarzalnego zdjęcia na tle cierpiącej? - w tym momencie prychnęła głośno, odwracając się z dala od człowieka i opierając łokciem na stole, a głową na pięści.

Gdy mówiła o ciekawości, pokręcił tylko głową. Ludzka ciekawość nie była rzeczą, którą rozumieli i znali nawet ludzie. Była bezkresna i przerażająca. Słuchał, a jego oczy otwierały się coraz szerzej.

- I nikt z tym nic nie robi? Panuje tam taka bezkarność i swawola? Przecież to gorzej, niż w Lumorii. - skrzywił się. Czekoladę otwierał pośpiesznymi, ale zręcznymi ruchami, odgryzł kawałek prosto z tabliczki - Przecież są jakieś instytucje prawa! Artykuły, które regulują takie sprawy. To jest znęcanie się - znęcanie się nie musi zostawiać śladów na ciele, by nim być. Nastawienie człowieka nie jest czymś, co da się zmienić łatwo, ale od takich decyzji powstrzymuje nieuchronność kary. Muszą być w tym świecie ludzie, którzy również chcą coś z tym zrobić. Nie uwierzę, że jest pełen szaleńców i tylko szaleńców. Nawet, jeśli musiałbym udać się tam osobiście.

- Osobiście się tam nie udasz. - powiedziała mysza bez odwracania się. - No i oczywiście, że są tacy, którym się to nie podoba. Ale co oni mogą? Każda rozprawa którą ktoś zaczynał kończyła się i tak niepowodzeniem dla niej. Prawo nie powstrzymuje tych cudownych aktywności. I nie zmienię się, bo najwyraźniej ich rząd może czuć się zagrożony niepełnoletnią osobą, której nie da się pozbyć ani uwięzić. Typowe. - jedną ręką sięgnęła po ciacho, wcale nie trując się w żadne widelczyki - po prostu złapała cały kawałek, uniosła, i zaczęła się nim zajadać.

- Potrzeba mi jakiegos innego paszportu? Licencji? Nie mogę przecież nikogo poprosić, by zrobił to za mnie. A nie można tego tak zostawić. Potrzeba mi od kogoś zezwolenia, polecenia? - zmarszczył brwi, nieco poruszony jedzeniem ciasta za pomocą rąk, ale nie skomentował tego - nie ta kultura. Tutaj pewnie wypada.

- A frego fy nie rowumieff? - wciąż przeżuując, wreszcie zwróciła się do Reginalda. - Mówię, we fie nie udaff, bo fie nie udaff. - przełknęła. - Jeśli ja tam nie mam wstępu, to i ty na pewno nie, jo! Nie bez powodu działałam w drugą stronę.

- Czyli jedynym sposobem by coś zdziałać byłoby przekonanie tej "Minkoo" by coś zrobiła? - haps. Kolejny duży kawałek czekolady został odgryziony. Przecież ta cała Xantesa miała być miejscem, gdzie łączą się światy - jak to nie można podróżować między nimi swobodnie? To co z tą całą

"Xantesańską wolnością", o której słyszał? Chciał zadać te wszystkie pytania, ale wolał nie zrytować swojej rozmówczyni. Haps. Konsumpcja czekolady zintensyfikowała się.

- To jak walka z wiatrakiem. Bezużyteczna, bezużyteczna, bezużyteczna. To bydle jest prawie niemożliwe do zmiany zdania kiedy mu się mówi, żeby czegoś nie robiło - a kiedy chcesz zmusić do pracy, szanse są jeszcze mniejsze. - chapnęła kolejny kawałek ciasta.

- Nie sądzić, by miejsce takie jak to zostało stworzone przez osoby, które na "bezużyteczna walka" stwierdzili "A, w takim razie nie ważne"! Tak się składa, że upór jest jedną z najważniejszych wartości w naszych światach, Tantann. Jak nie spróbuję i odejdę, rezygnując, to jak to będzie o mnie świadczyło? Mam po prostu pozwolić na to, by to toczyło się dalej? - odgryzł kolejny kawałek czekolady zaraz po przełknięciu poprzedniego. Mając pełne usta pokręcił tylko głową w dezaprobacie.

- Niem. - odpowiedziała, dając sobie chwilę na przeżucie. - Ale jest różnica między uporem z którego możesz coś zyskać a próbowaniu przebić muru głową. Nie na tym to polega.

- Więc mam to po prostu tak zostawić? - rozłożył ręce.

- Skąd. - złapała tą brudną ręką swoją filiżankę i powoli siorbnęła ze szczytu. Przełknęła, wciąż krzywiąc się od lekkiego sparzenia. - Gdyby tak było, nie ściągałabym jej tutaj wbrew zasadom.

- Wyobrazam sobie, że nie przeszło to bez echa. - oparł się o blat, marszcząc brwi. Odstawił czekoladę na stol. - Tylko nie wyobrazam sobie, by zwykła rozmowa od serca nagle wszystko zmieniła. Oraz byś jej nie sprowadziła tutaj przecież, gdybys nie miała jakiegos planu, prawda?

- Phh, planu. - przetarła usta grzbietem dłoni. - To jest na tyle proste, że ciężko to nazwać planem, a jednocześnie, może być ciężkie do wykonania. Pandorze chcę pokazać, że jest wiele innych, którzy przechodzą lub przeszli przez podobne katusze i chociaż im będzie zależeć na jej losie - ten świat ma być dla niej ostoją, w której odpocznie od tego, co ją wciąż czeka w pierwszance. A do tego, Reggie, trzeba zrobić jak najwięcej brudu niebieskiej. Niech każdy wie, wyjebane mam w te sekrety teraz. - wzruszyła ramionami.

Pokiwał głową. Jej "plan" miał sens. I brzmiało nawet jak coś, co mógł wykonać nawet jeśli przechodzili go ciarki na sama myśl, że jeszcze jego mogą pociągnąć za coś w związku z jej obecnością tutaj. Ale przecież nie ma wyjścia, prawda? Wyprostował się i skinał kilkakrotnie głową.

- Mogę spróbować to zrobić. Sam nie znam dobrze tego miejsca ale jestem pewien, że znajda się takie osoby - a i ja mogę poopowiadać co nieco o tym, co się wydarzyło w naszej części świata. No i Mega Pecker rekrutuje, to może się trochę dziewczyna poczuje, bo ona siedzi w tej dziurze i tylko narzeka. - skinał głową raz jeszcze, spoglądając uważnie na niepozorna mysz - Jesteś bardziej... "wielką", niż się wydajesz. Watpie, by byle kto mógł wykonać taki manewr.

Znów tylko prychnęła. - Właśnie, jeszcze jedna rzecz. - Dopila swoją herbatkę. Wytarła ręce jedna o drugą. A potem, obie dłonie, otwarte, pokazała facetowi. - Widzisz?

Zmarszczył brwi. Przytaknął tylko. Obróciła jedną z nich na drugą stronę, przechyliła w bok. schowała dwa palce drugiej dłoni, zakręciła koło. - Historia jej przeszłości jest długa, skomplikowana pewnie. Najlepsze w tym wszystkim jest to, że to wszystko pomysł wszystkich, tej społeczności. Mnie w tym w ogóle nie ma. Pewnie nawet o tym nie wiem. Zresztą, poszukiwacze na pewno nie działaliby przeciw innym poszukiwaczom. Każdy z nich jest pewnie taki sam. - Jedną z rąk przesunęła się wyżej, druga przesłoniła na chwilę jej twarz. - Nie spotkaliśmy się nawet. Ale dowiedziałeś się od innych. Zobacz, Lika niesie ci więcej herbaty.

Na początku spoglądał na nią bez zrozumienia. No tak, była długa i pewnie skomplikowana. Pomysł całej tej społeczności. I Tantann w tym nie było - może nawet o tym nie wie? Zmarszczył brwi jeszcze bardziej. Chwila, ale czy ci cali "poszukiwacze" działaliby przeciwko innym poszukiwaczom? Pewnie to ściśle trzymająca się siebie nawzajem grupa. Tantann mogłaby nie być wcale skora wziąć w tym udział. ... Z resztą, nie dowie się, póki sam jej nie spotka. Przynajmniej udało mu się zebrać wszystkie potrzebne informacje. Obejrzał się - miał wrażenie, że Lika niesie więcej herbaty. I nie pomylił się! Doskonale. Skoro nikt inny się nie pojawia, pewnie dopije herbatę i przejdzie do swojego planu. Posłał uśmiech zbliżającej się skrzydlatej.

- Już, już. Proszę uprzejmie! - Lika powróciła do stolika z całym imbrykiem. Niepytana nawet od razu z chęcią napełniła jedyną filiżankę która była na stoliku, czyli tą Reginalda. Odstawiła potem imbryk na tacę z dodatkami, rozejrzawszy się krótko. - I co, udało się coś wyrozmawiać?

Chłopak ujął filiżankę i od razu delikatnie sprawdził ustami, czy nie jest dla niego zbyt gorąca. Pokręcił głową, mówiąc:

- Od wizyty tego pana "Coolstone'a" nikt się więcej nie pojawił, więc raczej już się nie zjawi. Ale przynajmniej dowiedziałem się od ludzi, że skoro ona jest tutaj, w tym Hubie, można jej pokazać, że nam na jej dobrze zależy. Że jest ktoś, kto się o nią martwi. Dać jej nadzieję i siłę, by mogła sprostać temu, co się dzieje w jej świecie. Brzmi jak dobry plan, prawda? - wypowiedział się długo, po czym podmuchał jeszcze trochę tą aromatyczną herbatę, spoglądając na reakcję anielicy. Będzie trzeba zaangażować w to kilka osób. Na pewno ten wielkolud z wczoraj będzie chętny - a jego szczere współczucie wobec "Julii" będzie silnym argumentem w przekonywaniu jej. Lika zmarszczyła brwi, spoglądając jeszcze raz po stole, a nawet zajrzała krótko pod niego; zaraz wyprostowała się, drapiąc palcem po skroni. Słuchając dalej, złożyła w końcu dłonie, rozpogodziła się.

- Pewnie! A mogę jakoś ja w tym pomóc? - zapytała ochoczo. Zasiadła wreszcie przy stole i objęła dłońmi kubek ze swoim wystudzonym kakalkiem.

- Cóż - najlepiej będzie zebrać więcej takich osób, dla których jej los nie jest obojętny. Zrobić jej mały podwieczorek. Herbata, patera z małymi kanapkami, kawałkami ciasta, ciastkami z rodzynekami przekładanymi kremem i dżemem truskawkowym. Przynajmniej tak się to u nas załatwia - nie wiem jak u was. - Upił kilka kolejnych łyków herbaty - Chyba, że masz jakiś lepszy pomysł? Nie znam waszych zwyczajów i tradycji, więc mogę patrzeć tylko przez pryzmat swoich. - w trakcie zadawania pytania sięgał już po telefon, by odnaleźć swoją "towarzyszkę" na LookingForLove i wysłać jej krótką wiadomość: "Już wiem, co poradzę w kwestii tej Julii. Piszysz się?"

- Oooo... no, to... to jest dobry pomysł! - Lika się ucieszyła. - To to mogę nawet zrobić! Nie zabronią mi przecież przyjęcia. No nie u mnie! - klasnęła w dłonie. Pokiwała energicznie głową. - To ja się tym zajmę! Mam jeszcze te takie wisienki różowe... nie pamiętam jak się nazywają. No i pomarańcze świeże! Myślisz, że lubi pomarańcze?

Tymczasem, w elektronicznym środku komunikacji Reginald mógł się spodziewać niemal natychmiastowej odpowiedzi. Jak od osoby, która już od dawna czekała na to, żeby coś odpisać. I odpisała. "Proszę przestać do mnie pisać albo zadzwonię po policję".

- Sądzę, że tak. Nie znam kogoś, kto nie lubi pomarańczy. Tak długo, jak się tej białej membrany pozbędziesz. - odpowiedział, spoglądając w telefon - Gdybym wiedział że tak będzie, to sprowadziłbym od siebie fontannę czekolady. - widząc odpowiedź uśmiechnął się słabo i odpisał: "W międzysferzu nie ma policji, złośliwcze!"

- To ja tak zrobię. Tak, tak! - bez wątpienia, anielica była uradowana na samą myśl tego, że może pomóc w planie. Upiła trochę kakalka. - Gdyby tylko jeszcze udało się muzykę jakąś... kogoś grającego ładnie! Lewiatanki chyba poleciały gdzieś daleko, tak słyszałam... hm.

Ping! "W takim razie wezwę pokojówki". Swoją drogą, zaraz nad czatem była tu bardzo wyraźna opcja "zablokuj". Ta wciąż jej nie użyła.

- Nie macie tutaj jakichś minstreli, bardów? Myślałem, że w tym miejscu są wszędzie wszyscy. - upił kilka kolejnych łyków herbaty, po czym podsunął jej tabliczkę czekolady, wciąż spoglądając w telefon - Podgrzej sobie to kakao i rozpuść w nim to. - mówiąc to w tym samym czasie odpisywał "Przecież ty jesteś (chyba) pokojówką?" - Zmarszczył brwi, jeszcze się zastanawiając. Zgodnie z poradnikami te charakterystyczne stroje były właśnie noszone przez pokojówki tutejsze. Chyba się nie pomylił i nie ma żadnego rozróżnienia na "pracujące w kafejce" i "pokojówki"? Co najwyżej strzeli gafę.

- Hm? - Lika spojrzała na podsunietą czekoladę. Podniosła ją jedną ręką, przyglądając się. Po chwili dopiero ocknęła się z zamyślenia. - Znaczy - no są, są! Tylko wszyscy strasznie... zajęci zawsze. No i... No wiesz, ja właśnie Lewiatanki bardzo lubię, to cały zespół taki, bardzo ładnie grają! Chyba wszyscy je lubią. Ale jak mówiłam, teraz gdzieś pojechały na długą wycieczkę czy coś, bo mówili wszyscy, że nawet na festynie ich nie będzie. Szkoda bardzo. - westchnęła. - Ale tak to jest jeszcze trochę, tylko... No, Bejbak na przykład... Ja może nie bardzo lubię takiej muzyki jak gra, ale no ładnie gra, ale... z tego co wiem, to teraz ma jakieś problemy. Szukają jej to się chowa. Ale nie wiem dlaczego. - przechyliła głowę, trzymając czekoladę w obu dłoniach. - Uarien chyba pojechał z Lewiatankami. No w końcu on tam chyba jest takim ich organizatorem. Managerem?

Jakoś tak się to mówi. Raidel... Hm. Może Raidel? Tylko z nią to nie wiadomo, czy się zgodzi... pewnie powie, że to za mało godne miejsce czy jakoś tak... - utkwiała wzrok w suficie. Na telefonie, swoją drogą, pojawiła się kolejna wiadomość. "O, rzeczywiście! W takim razie mogę cię aresztować." - A może... pan Moki...?

- Może być i ten "pan Moki", o ile dobrze gra. Wiesz, że mnie te imiona nic nie mówią, prawda? Jak będzie trzeba, to temu minstrelowi zaoferuję jakieś wynagrodzenie za jego czas. - rozłożył ręce, spoglądając na anielicę - A jeśli ktoś uważa to miejsce za mało godne, to nie potrzebujemy takiej osoby. Jeszcze brakuje nam tutaj jakiejś "Diwy", która będzie chciała zagarnąć dla siebie całe przyjęcie poświęcone Julii. - mimo to zanotował wszystkie zapisane imiona w swoim notesie. Pokiwał głową do swojej myśli, po czym rzucił okiem na telefon. Uśmiechnął się lekko i odpisał: "Zapraszam. Jestem w Likafe."

- A, tak... przepraszam! - Lika złożyła dłonie jak do kłaśnięcia. - Pan Moki to może nie taki... "minstrel", tylko... dyrdygent. Kiedyś był jednym ze strażników miejsca które tu się nazywa teraz piekłem, razem z Panią Tashi! Wiele dusz za nim podąży. Znaczący, ten, dobrowolnie! I właśnie, wiem, że tworzą razem muzykę. Taka wielka orkiestra dusz. - rozejrzała się krótko. - Nie wiem, czy... znaczący, tak naprawdę, do zawsze tylko ich słyszałam, ale nigdy nie widziałam ani nic... czy oni potrzebują dużo miejsca...? Tu może być go trochę mało... Bip! Kolejna wiadomość. "Teraz mam wolne, nie chce mi się."

- Nie wiem, ile miejsca zajmują dusze. Czy dusze w ogóle zajmują miejsce? Są namacalne? Nigdy nie widziałem duszy. - przeczytał kolejną wiadomość. Zmarszczył brwi - Możesz tu na chwilę podejść? Potrzebuję zrobić zdjęcie. - wyrwał jedną kartkę z notesu i szybko namalował na niej ozdobne:

DOŁĄCZ DO NAS! ♥

Gdy tylko anielica się zbliżyła z krótkim "hm?", a zrobiła to nieco zaciekawiona, przysunął się jeszcze bliżej niej, przytrzymał kartkę na wysokości torsu i zrobił szybko wspólne selfie tak, by oboje byli widoczni - oraz by była widoczna i kartka.

Taką też wiadomość wysłał w odpowiedzi.

- ...A, zdjęcie? Hehe. Było powiedzieć, to bym się uśmiechnęła jako. No. - Lika złożyła dłonie. - No, ale... a tak, tak! Znaczący... tak i nie, że są namacalne albo nie są, bo to zależy. Bardzo różne są. Ja jestem namacalna na przykład! Tylko proszę nie dotykać z zaskoczenia, bo może się ałka zrobić. Z ostrzeżeniem można! - wyjaśniła. Odpowiedzi cyfrowej... póki co brak.

- Trzeba się będzie zainteresować tymi artystami. Gdzie ich mogę spotkać? Chyba, że możemy się rozdzielić - wtedy będzie skuteczniej. Skoro teraz jest to z tym wybiciem, to chyba nie powinno być problemu ze znalezieniem kogoś. Przynajmniej tutaj nie ma polowania na wybrańców gier, więc to nie tak, że wszyscy są zestresowani jak u nas. - odetchnął, spoglądając na rozmówczynię. Co jakiś czas rzucił tylko okiem na ekran - Bo wyobraź sobie, że jakiś gość od nas rzucił wyzwanie stwórcy i teraz wystawiono nagrodę dla tego, kto go upoluje w ramach pewnych kryteriów. Każdy się teraz przepycha, by spróbować. Dobrze, że to tutaj musimy ją przekonać, a nie u nas, bo jakby jeszcze zobaczyła co tam się dzieje, to by dopiero straciła wiarę w ludzi.

- No najlepiej to... żeby znaleźć ich to chyba najlepiej zapytać pokojówki, bo one to wszystkie wiedzą kiedy kto gdzie przybędzie i takie rzeczy, taki rozkład wizyt w Hubie. No i... Zaraz. - uniosła wzrok na Reginalda. - ...Ale... ale jak to tak, polowanie? - Lika zmarszczyła brwi. - Naprawdę tak? Pozwalają na takie rzeczy? Przecież to straszne!

Dźwięk klamki. Drzwi się chyba otworzyły.

- Trochę inne zasady są. Inna mentalność. Ale najgorsze jest to, że tego nie było od dawna już. I dopiero się znowu zaczęło przez tego jednego śmiałka. Hamescus mogłaby co prawda to powstrzymać, ale jej poprzednik trzyma nad tym pieczę, więc nie odważy się mu sprzeciwić. - Odwrócił głowę w kierunku drzwi, spoglądając z ciekawością. Kto to może być?

- Ee. "Jej"? - pytanie anielicy poprzedziło i jej spojrzenie w tym samym kierunku. Tak, ktoś właśnie wchodził do środka - i zdaje się, że była to jedna z osób, którą przelotnie zobaczył przechodząc przed Dziurą - ta cała "pozasłaniana". Szara bluza z kapturem zarzuconym na głowę, ciemne, workowate spodnie na nogach które mało kulturalnie zarzucone były na blat - a twarz była przesłonięta czarną maseczką, przypominającą chirurgiczną, na której nadrukowane było białe "3" obrócone o dziewięćdziesiąt stopni w prawo, oraz kropka nad tym. Od razu przy wejściu widać

było, że zbiera się do rzutu od dołu - i tak faktycznie zrobiła, miotając jakiś jasny, bezkształtny pocisk wielkości pięści w kierunku zajętego stolika. Pocisk zrobił wyraźne "splat" gdy spotkał się z deskami, rozpląszczył się jak kisiel - ale moment później, przeturlawszy kawałek dalej... wstał, sam z siebie. Biel i błękit oddzieliły się od siebie, tworząc małego ludzika w sukience, któremu zaraz wyrosły długie "włosy", a malutka postać stanęła w rozkroku, z formującą się twarzą ku mężczyźnie, unosząc rączki jak do walki.

- Hja! Proszę przestań nękać mi koleżankę! - odezwał się cichutki głosik.

Reginald podrapał się po skroni, spoglądając pytająco na Likę, która uniosła brwi przyglądając się małej. Wszystko stało się tak szybko, że potrzebował pomocy w wyjaśnieniu tego, co się właściwie dzieje. Odruchowo tylko podsunął czekoladę w kierunku bojowej istotki.

- No dobra. - małe rączki opuściły się, gdy istotka spoglądała na tabliczkę dwukrotnie dłuższą od niej samej. - Czuję się przekupiona.

- Ty mały zdrajco! - zawołanie dobiegło spod drzwi, od postaci zdejmującej właśnie kaptur by ukazać czerwone włosy. No, tak, to była ona. Megapecker.

- Widzę, że jednak znalazłaś trochę czasu! I sprowadziłaś ze sobą koleżankę. - Reginald stuknął się w pierś, lekko skinął głową do małej istotki i przedstawił się - Reginald Percival La Norne. Miło mi Panią poznać. Proszę przyjąć tą czekoladę w geście pojednania.

- No przyjęcie przyjęte. - oznajmiła uroczyście. - Ja Leja jestem. Jak ta księżniczka! - pochwyliła w obie rączki brzeg czekolady, ciągnąc ją po stole nieco na stronę. Wszystko pod baczny spojrzeniem Liki, która najwyraźniej widzi tę istotkę po raz pierwszy.

Hersanna westchnęła, powoli odciągając kicimaskę w dół brody gdy podchodziła do stołu.

- Co tu knujesz, a? Lika uważaj na niego, to niedobry człowiek jest.

- ...A? Czemu? - jakby się ocknęła, Lika spojrzała na gościa, mrugając kilka razy.

- Również się zastanawiam. - stwierdził krótko, również odłamując sobie kawałek czekolady - Jedyne czego mogę być winien to dobrych chęci.

- No, no! Nie mów tak, jak pan Reginald się bardzo stara pomóc!

- Uch. - czerwona zderzyła czoło z dłonią. - Kolejna utracona. Znowu zostaję sama na placu boju. Mała spojrzała się na nią z ukosa, a potem najzwyczajniej w świecie olała, włączając na czekoladę i łapiąc obiema garściami za papier, by rozedrzeć go, kawałeczek po kawałтку.

- Dalej się gniewasz o tą prawie-randkę? Myślałem, że już sobie to wyjaśniliśmy. - odłożył telefon na stół, odwracając się teraz bardziej w jej kierunku - To, skąd pochodzę nie sprawia, że nagle wszystkie stereotypy stają się prawdziwe. Jestem pewien, że gdybyś spędziła u nas choć kilka dni szybko zmieniłaś zdanie.

- Z głodu pewnie bym musiała. - stwierdziła, odsuwając sobie krzesło. Nie poczekała nawet na żaden gest ze strony "cudzoziemca" i wzięła jedną z czekolad na stole do ręki, oglądając krótko etykietę z obu stron. Lika tymczasem powróciła do obserwacji miniistoty, która jej właśnie podwędziła widelczyk od ciasta by oburącz zacząć nim dziabnąć odpakowany róg czekolady niczym ogromnymi (dla niej) widłami. - Poza tym, czy ja wyglądam na gniewną?

- Wyczuwam niechęć. Brak zaufania. Nawet twierdzisz, że jestem złym człowiekiem. O ile mi wiadomo, nigdy nikomu krzywdy nie wyrządziłem - chyba, że ktoś poczuł się dotknięty jakimś "pociskiem" na forum obrazkowym. - on również spojrzał krótko po dziabającej widelcem, po czym przeniósł wzrok na trzymane przez Peckerową czekolady - Myślałem, czy nie przynieść jeszcze tej z kawałkami jagód, ale nie wiem ile z nich by mi pozwolili zabrać ze sobą.

- Albo rozkradli. - stwierdziła, odkładając czekoladę na miejsce. - Co ci tak niby zależy?

- Zależy o co pytasz. - ponownie rzucił okiem na małą istotę. Ta zdaje się miała jakiś schemat swoich dziabnięć - zdaje się, że skrupulatnie osłabiała czekoladę kształtem półkola zanim będzie mogła kawałek ułamać.

- O to, dlaczego tak czepiłeś się właśnie mnie. - oznajmiła Peckerowa, wyciągając telefon gdy rozległ się dźwięk wiadomości w postaci krótkiego ćwierknięcia słowika.

- Nasze wspólne rozmowy sprawiały mi przyjemność i dzięki nim dzień stawał się bardziej pomyślny. Szybko zorientowałem się, że jesteś osobą niebanalną i inteligentną. I wszystko szło bardzo dobrze do momentu gdy nie padło pytanie o pochodzenie. Widząc cię na żywo dalej podtrzymuję to zdanie.

- Uparcie też zakładasz, że nie mam pojęcia jak się miewa Ernaldt i jakie tam panują zwyczaje. Zdaje się też, że wyraźnie nie zauważasz między nami pewnej dość sporej różnicy. - zerknęła nań krótko znad telefonu. Małej wreszcie udało się odłupać kawałek wielkości połowy kostki - pochwyciła go radośnie i uniosła w obie ręce jak sporą książkę, gryząc za sam róg.

- Różnice mogą być czymś dobrym. Dodają urozmaicenia. I... no, do tej pory nie widziałem powodu, by sądzić inaczej! - rozłożył ręce.

- Nie, nie, nie, Reggie. Nie tego typu różnica. Zresztą, wytłumaczę ci, bo chyba źle zrozumiałeś liczby na profilu. - oparła się łokciami o blat, sprawnie wsunawszy telefon w rękaw w tym samym czasie. Lika, mając ją znów przed oczami mimo gapienia się na objadającą się małą, spojrzała na pekerkę. - Wiesz, czym jest Wybicie?

Chłopak przysunął do siebie swój notes ze wszelkimi zapiskami nieznanego jegomościa i szybko go przewertował.

- "Wielkie zebranie wszystkich, orgnizacyjne, które ma na celu zwieńczenie wykonania wszystkich zadań, pewna forma określania bardzo długiej, relatywnej jednostki czasu"? - w trakcie czytania marszczył brwi coraz bardziej. Ale czy czas w tym miejscu nie był całkowicie nieregularny? Równie dobrze w tej chwili mogą mieć miejsce trzy różne takie wybicia, prawda?

- Ding-dong! Dobrze. Oznacza to, że w zależności od perspektywy, taki okres może trwać od, być może, ledwie roku, do prawdopodobnie całego ludzkiego życia którego ktoś potrzebuje na ukończenie misji która jest przed nim postawiona. A jako, że znajdujemy się w miejscu, które ma mocno wymuszoną podrzędność, to jest nierzadko da się tu wykonać więcej wydarzeń niż w innych światach przez pozornie ten sam czas, to okres Wybicia spędzony w Hubie jest... no, naprawdę długi. To teraz dalej. Niedługo mamy właśnie takie spotkanie, festyn, będzie kolejne wybicie. Wiesz, które?

Pokręcił głową. Nawet, gdyby teraz chciał się ponownie odwołać to swojej książki, z pewnością jest to przestarzałe. Musiało być ich bardzo dużo, biorąc pod uwagę, że to miejsce musi istnieć od całych tysiącleci.

- Trzysta trzydzieste. Czyli zakończenie takiego trzysta trzydziestego cyklu w którym śnieżynki wychodzą na spacer z którego nie wolno im wrócić dopóki nie dokonają czegoś wielkiego. Ja i inne dziółchy w tym czasie czekamy tutaj i upewniamy się, że mają dokąd wrócić. O, i teraz dobre pytanie. - złożyła ręce, nachylając nieco głowę by spojrzeć w oczy faceta od dołu.

- Wiesz, od którego Wybicia ja tu jestem?

- Od czasu, zanim było pierwsze wybicie?

Uniosła nieco brwi.

- Oo. Wiesz?

- Noo, starucha. - wtrącił się cichy komentarz żuwacza większej od siebie czekolady.

- Jeśli miało mnie to zniechęcić, to nie przyniosło takiego rezultatu. Świadczy to tylko o tym, że posiadasz ogromne doświadczenie życiowe.

Zaśmiała się krótko, i nawet się przy tym uśmiechnęła.

- O nie, nie, nie, Reggie. Nie o to mi chodzi. Chcę cię jedynie upewnić, że ja dobrze wiem na czym bazuję moje przekonania, bo nie są to czyjeś opowieści a własne przeżycia. I że nie pokazałeś mi dotychczas niczego by je przełamać. Hm?

- No, rozumiem. Ale zobacz... - przesunął się trochę, by usiąść bliżej, bardziej bokiem na tym krześle, wciągając się w rozmowę - Słyszałem o tym wiele. To musiał być wielki szok kulturowy. Jeśli znasz Ernaldt to wiesz, że żaden jeden świat tam nie jest taki sam. Ja sam byłem tym zaskoczony, gdy dane mi było poznać prawdę. O tym wszystkim. O Ernaldt, znaczy się. I o tym, że jest tego więcej. Że istnieje tyle potężnych bohaterów, że są osoby, które potrafią kształtować istnienia za pomocą samych myśli, że gdzieś tam jest jakiś Mega Pecker, z którym będzie można tyle konwersować... i co próbuję powiedzieć to chyba to, że pomimo tak wielkiego doświadczenia przez tamte przykre sytuacje nie miałaś okazji tak poznać naszej części świata, jak byś mogła.

- Erm - może. Cholera wie, może. Moje wnioski są proste - widziałam na własne oczy dlaczego nie mogę ufać nikomu z tamtych stron kto nie pokazał, że w istocie odstaje od ogółu. A jak mówiłam, nic takiego nie widzę. - wyciągnęła palec ku górze. Lika, która ciągle na nią patrzyła, teraz wydawała się zasmucona tym, co słyszy.

- Pokazał przecież...

- Druga rzecz - wyciągnęła drugi palec - widzisz, kto jak kto, ale ja doskonale wiem, że... - odchrząknęła. Uśmiechnęła się szerzej, pogodniej. Oczy jakby jej się rozpromieniły, na policzkach pojawiły się dołeczki - aż sprawiła wrażenie wyglądającej na o wiele młodszą niż jej pierwsze wrażenie, niemal jak nastoletnie dziecko. I... najwyraźniej i głos jej się zmienił. I gestykulacja. - ...to nie problem zachowywać się odpowiednio, braciszku! Bardzo, bardzo dużo Parkerka widziała już takich miłych, uprzejmych głosików... i nie działają one nijak, nie działają! Miłe słówka, be! Prezenciki, be! Nie-nie-nie!

Odetchnął tylko - choć z początku poczuł nadzieję, gdy się uśmiechnęła i zaczęła mówić, to szybko dotarło do niego to, co chciała przekazać. Potrzebował chwili, by wreszcie się odezwać. Podrapał się po skroni.

- Rozumiem, co masz na myśli... i rozumiem, czemu możesz tak myśleć. Nie zmienia to jednak faktu, że sugestie, że przybyłbym tu z tym wszystkim i ryzykowałem nieprzyjemnościami a nawet wiecznym zakazem wstępu tylko po to, by próbować tak kimś manipulować, zakula moje jestestwo. Aż na chwilę straciłem oddech. - uśmiechnął się boleśnie, przykładając dłoń do klatki piersiowej.

- No to całe szczęście, że nie jestem teraz na służbie, bo jeszcze miałabym jakieś problemy.

- Wiesz co? No to jest po prostu bardzo niemiłe już. - stwierdziła Lika z wyrzutem. - Trzeba być bardziej... otwartym! Tak też lepiej się pozna drugą osobę...

- Otwarta to była Tereska. Była. - Peckerowa skrzyżowała ramiona uparcie, burknąwszy odpowiedź. Zdaje się, że jakoś trafiło to Likę, o cokolwiek mogło chodzić - ale tylko na moment, bo ta zaraz powróciła z własną odpowiedzią.

- Ale teraz jesteś u mnie, jesteś w Likafé, i tu nie możesz niemiłeć!

- ...moge wyjść. - łypnęła na nią nie-pokojówka.

- Nie możesz, bo... - anielica spojrzała szybko na stolik, a następnie podsunęła Hersannie nietknięty talerzyk z ciastem. - ...bo jeszcze nie zjadłaś!

Czerwona tylko westchnęła, przekierowując wzrok na talerz.

- Jeszcze zmienisz zdanie, zobaczysz. To jak ty mnie Reggie nazywasz, to jak ja mogę nazywać ciebie? Też chcę jakieś fajne zdrobnienie mieć w zanadrzu.

- Przecież już to robisz.

- Wolę coś oficjalnego. Tak to nigdy nie wiem, czy nie przeciągam struny.

- Jeśli to kolejna "Hercia", to cię postrzelę.

- Nie tutaj!

- Nie w Hubie! - zawtórował - A "Hercia" brzmi naprawdę nieźle. Chociaż "Hersyś" też ma potencjał.

Mo krótkim mlaśnięciu, bordowy brelok zawirował między jej palcami - I w krótkiej chwili, z niegłośnym szcęknięciem który niewiele różnił się od dźwięku rozkładanej parasolki, seria błękitnych kostek pojawiła się w jej prawej dłoni, szybko formując kształt, a następnie "stygnać", aż do matowej czerni - w nie mniej niż sekundę trzymała tam pistolet. Co prawda do nikogo nim nie celowała, ale Lika i tak zareagowała błyskawicznie, wzlatując na stół pomiędzy dwoje, klęcząc na kolanach i rozpościerając na boki ramiona wraz ze skrzydłami, całkowicie ich rozdzielając.

- Hola, hola!

- Spokojnie, przecież ona nikomu by nic nie zrobiła. - bez cienia przejęcia oznajmił cichy głosik, którego właścicielka dzielnie przeżuła się już przez połowę swojej połowy kostki.

- Trochę te szybkie ruchy wyprowadziły mnie z równowagi, ale... - przełknął ślinę, uśmiechając się słabo - Jestem tego samego zdania. Hersyś nie strzeliłaby do bezbronnego, który nie jest w stanie nic z tym zrobić. Ale dziękuję za troskę, zejdź proszę!

Westchnięcie. Kolejny dźwięk, niczym strzelenie sprężynki, choć jego źródło niewidoczne zza Liki - niedługo po tym, anielica rzeczywiście ustąpiła, a kiedy zeszła ze stołu, było to akurat w momencie, gdy Peckerowa... odkładała widelczyk na talerzyk. Pusty talerzyk. Skrzydlata obserwowała ją bacznie, kiedy ta wstawała z miejsca, podciągając maseczkę z powrotem na twarz.

- Ach, zanim pójdziesz. Mam do ciebie jeszcze jeden romans.

- Za dużo tych romansów. - stwierdziła, narzucając kaptur, ale jeszcze nie zrobiła kroku.

- Potrzebujemy jakiegoś grajka bądź minstrela, który mógłby zorganizować tutaj oprawę muzyczną na przyjęcie dla Pandory. Sądzę, że nie znajdzie się nikt tak zorientowany i z taką siecią kontaktów jak ty.

- Szukanie grajka przed festynem to jak szukanie piorunów przed burzą. Nie ma, chowają się, szykują się na przedstawienie. Nawet Lewiatany pojechały do tej całej Awoolandii.

- Ja wiem! - mała szepnęła, nachylona nieznacznie ku Reginaldowi. On od razu nachylił się ku niej, by usłyszeć cenne informacje. Peckerowa w tym czasie zrobiła już krok w tył, unosząc na pożegnanie rękę do Liki, która wcale nie wyglądała na zadowoloną z tego, jak rozegrało się to spotkanie.

- Hilda do nas przyjechała, to taka dawna koleżanka... znaczy przyjaciółka... tej Kresty, wiesz? Tej z Lewiatanów. Ale ona nie pojechała z resztą. Jest tu, w Hubie. Widziałam. - ugryzła kolejny okruch czekolady, patrząc się na niego jakby sprawdzała, czy słucha. Przytaknął dwukrotnie.

- Gdzie ją widziałas - i jak wygląda? Oraz... - dodał szybko kolejne pytanie, szeptem, choć bezczelnie mało skrywanym - Jaki jest twój ulubiony rodzaj owoca lub słodczy? I Hersys również. Hersanna prawie na pewno słyszała, ale nie przestała swej ewakuacji - odwróciła się i skierowała do wyjścia, porzucając koleżankę na pastwę kastillończyka.

- Hildę widziałam wcześniej w Dziurze, ale raczej już jej tam nie ma, musi gdzieś się kręcić po Hubie bo na coś czekała. Ją to... łatwo poznać. Jest kaleką. Nie ma nogi jednej, i oka, i chodzi o kulach. Zawsze narzeka, że to "Krysia już z nią nie gra", i tak dalej, wiesz? Ona pewnie sama nawet się zgodzi, tylko jeszcze Krestę trzeba będzie jakoś przekonać. - oznajmiła dość wyczerpująco. - No i... no ja to chyba lubię mandarynki. A ona to nie wiem. Ona to lubi być niemila, więc pewnie coś słonego. Za krótko z nią mieszkam żeby wiedzieć. Na pewno nie wiśnie. Cały czas przytakiwał, słuchając nowych informacji. Wyciągnął kolejną tabliczkę i dołożył do tego, co wcześniej dostała.

- Dziękuję. Dasz radę sobie to zabrać? Nie wiem, czy masz od tego jakąś magię. A z tych informacji zrobię dobry użytek. - odruchowo sięgnął po telefon i by się upewnić, znalazł odpowiedni temat... i jego palce szybko poszły w ruch. Ma dwa posty do napisania.

- Nie no, coś ty. Pokojówki nie mogą magować. Ale dam jakoś radę. Dobra jest! - uniosła resztkę niedojedzonej jeszcze kostki nad główkę. Aniołkowa westchnęła, kręcąc głową za tą, co właśnie opuściła lokal. Siadła wreszcie znów na swoje miejsce, do zimnego kakałka.

- Musiała wiele przeżyć. Nie dziwię się jej, że tak reaguje. Z jej perspektywy jakiś potencjalny manipulator próbuje jej zrobić krzywdę i nikt poza nią tego nie widzi, prawda? - dokończył szybko wklepywanie wiadomości i ponownie odłożył telefon.

- Ja wiem... Może? Ale prędszej bym myślała, że komu innemu chciałaby jej oszczędzić. - chaps, kolejny kawałek czekolady zniknął. - Ale może to takie wrażenie tylko.

- Ja też mogę snuć tylko teorie. Za mało o niej wiem. I im bardziej się spotykamy tutaj tym bardziej mnie zastanawia, czemu właściwie "szuka miłości", skoro wydaje się nie być specjalnie chętna na bliższy kontakt. - skierował następnie wzrok na Likę - Potrzebuję sprzętu do robienia czekoladek. Macie taki tutaj, w kafejce?

- Hm? No... znaczy, to zależy jaki... - anielica odpowiedziała niejasno.

- Formy do czekoladek. Łopatkę. Trzepaczkę. Rękaw cukierniczy. Tylko tyle mi potrzeba.

- A, foremki to nie niestety... ale reszta tak!

- A foremki to przecież można załatwić łatwo. Pożyczyć. Nie?

- Będą mi potrzebne. Zrobię czekoladki na to spotkanie. A przy okazji zrobię też kilka dla was. Tak przynajmniej się odwdzięczę za tą całą pomoc. Nie będą tak dobre jak to, co wyszłoby z naszej manufaktury czy to, co umiałby zrobić mój ojciec, ale to wciąż będzie kawał dobrej sztuki.

- Oooo! - Lika złożyła dłonie - To ja pomo- no, ja już wszystko przygotuję! - wstała z miejsca.

- A duże trzeba?

- Najlepiej... o, takie. - szybkimi ruchami nakreślił trzy foremki w różnych kształtach.



- Hm... to zaraz kogoś poproszę. - wcisnęła w siebie ostatek pożeranego kawałka. W ogóle, było całkiem możliwe, że odrobinę urosła od samego początku pożerania. W każdym razie, chwilę później wyciągnęła coś... skądś? Całkiem, jakby wyszarpnięte z klatki piersiowej, w jej dłoniach pojawiło się malutkie urządzenie, trochę mniejsze od jej głowy. Trzymała je oburącz, po czym położyła przed sobą, całymi dłońmi wciskając na nim przyciski, które były chyba tylko cztery - tak, zdaje się, że to był miniaturowy telefon. No, widząc po jej tempie, to chyba chwilę zajmie.

- Ten "Dziewięć han" jest naprawdę użytecznym narzędziem do komunikacji - nawet, jeśli jego wbudowana anonimowość sprawia, że rozmaite osoby zachowują się, jak im się podoba. - po stwierdzeniu tego sam ponownie sięgnął po telefon, przeczytał wiadomość i odpowiedział. Podrapał się po skroni, zmarszczył brwi - Kto tutaj dostarcza najlepszy towar, jeśli chodzi o ziarna kawy? Wygląda na to, że będę musiał dokonać zakupu.

- Hmm... - mała zamyśliła się, wcale nie przerywając operowania czterema przyciskami. - Kawy? Najlepszych dostawców zawsze nam załatwia pan Coolstone... znaczy jeden z Poszukiwaczy. Jego praca idzie w parze z takimi znajomościami. - klik klik. - Albo w Lestarii? Tylko nie mylić proszę z Lasterią. Lestaria słynie z bardzo, wie pan, egzotycznych eksportów? Tylko tak naprawdę to ja nie znam cen, jestem tu ledwie od zesłanych dwóch Wybić.

- Ja mam tylko trochę od tego wesołego pana z targu tutaj, ale się nie znam, czy to jest jakaś lepsza czy nie. Po prostu mam żeby jakaś była. - Lika dodała od siebie.

- Coolstone. Był tutaj. Znaczy, w "habie". Już z nim rozmawiałem wcześniej. Bardzo sympatyczny. - pokiwał głową. Przechylił nieco głowę zastanawiając się nad czymś, po czym znowu przejechał palcami po telefonie. - Właściwie, o kawie nie wiem zbyt wiele... pali się ją - i albo jest ciemna, albo jasna. I że te gorsze rodzaje często się maskuje mocniejszym paleniem.

- Kawę się pali!? - zapytała zszokowana Lika. Aż się mała odwróciła zobaczyć, czemu taki raban robi.

- Te jakie pijesz już są palone. Bo oryginalnie one mają taki zielony, trochę blady kolor. I dopiero palenie ich w wysokiej temperaturze sprawia, że nabierają tego charakterystycznego koloru i wydobywa się z nich ten aromat. Wiem, bo bardzo podobnie jest z kakaowcem. - przejechał jeszcze trochę po ekranie i zadał pytanie odnośnie stopnia palenia kawy. Wiadomość nie pojawiała się na ekranie, więc wcisnął przycisk "Wyślij" jeszcze dwa razy. Podwójną wiadomość skomentował tylko krótkim "ups" i dopisaniem trzeciej wiadomości, po czym wrócił wzrokiem do rozmówczyń.

- Ta Lestaria brzmi całkiem ciekawie. Zobaczę, czy uda mi się coś o niej dowiedzieć. Na pewno nic o niej nie widziałem w mojej książce. - i ponownie zanurzył wzrok w ekranie, tym razem zmieniając podstronę. Skrzywił się lekko - kazał chyba komuś czekać na odpowiedź. Szybko naskrobał wiadomość, gdyż nie chciał tak długo nie spoglądać w kierunku tych, które przecież chcą mu pomóc.

- Jest przejście jest... za tym, za tym takim placem z namiotami. To po drugiej stronie Centrum stąd. - miniaturowa wróciła wzrokiem do swojego ekranu, a potem uniosła go na Reginalda. - A co to będzie... znaczy, jak to zapisać? Bo pani Sara się pyta, czy to iwent okolicznościowy czy święto regionalne.

- Hm? A, to bardziej, uhm. "Iwent okolicznościowy". W końcu okolicznościami jest to, że możemy powitać tutaj i spędzić mile czas z tą biedną dziewczyną, nie?

- Hmm... no tak. - kiwnęła główką i znów zaczęła pracować przyciskami. - To tutaj przynieść? Znaczy... ech, no musiała ta cholera sobie pójść! Nie wiem czy prosić panią Sarę żeby przyniosła... albo kogoś wysłała... albo pójść po to jakoś...

- Jeszcze wróci. I zawsze może ta "Pani Sara" przyjść - damy jej czekoladę. To wszystko musi zniknąć, zanim wrócę w swoje strony. - rozłożył ręce z lekkim uśmiechem - Niech nikt nie powie, że Castillońscy, z Dantarią na czele, nie są w stanie się dzielić.

- Hmh! To ja napiszę tak dyplomatycznie. Organizator... prosi o dostarczenie do... mhm, i... oferuje zapłatę... rzadkich... - wróciła do pisania.

- A chcecie, chcecie jeszcze coś do picia? - anielica dołączyła się do ofert.

- Wody! Ale tylko tak troszkę, malutko... i zimnej! Nie tak dużo jak mi Jadźka zawsze leje... - odpowiedziała istotka, a Lika spojrzała na Reginalda. Ten zastanowił się chwilę, po czym pokręcił głową przecząco. Lika wstała więc i popędziła do swojego baru.

- To pani Sara przyjdzie. Znaczący napisała, że się pojawi, tylko nie napisała kie-- Klak-klak. Drzwi się otworzyły.

- ...ooo, już? - mała spojrzała zdziwiona na wejście. Rzeczywiście, po ich otwarciu, do środka wkroczyła jedna z pokojówek - przeciętnego wzrostu szatynka wyglądająca na dwadzieścia parę lat, w okularach w "nauczycielskim" stylu i włosami upiętymi w coś podobnego do koku - pierwszym wrażeniem mogło być jej podobieństwo do stylu "perfect housewives", tylko z bardziej surowym wyrazem twarzy. Pod ramieniem trzymała w istocie zestaw blach, czy może raczej blachoforemek, i to chyba więcej niż trzy. Uprzejmie sięgnęła do drzwi i zamknęła je za sobą zanim zaczęła podchodzić w kierunku stolika.

- Wi-witam w Likafé...! - z oddali rozległ się głos Liki.

Reginald podniósł się od razu z miejsca i odsunął jedno z krzeseł dla nowoprzybytej.

- Witamy, witamy. "Pani Sara", jak mniemam? Miło Panią poznać. I dziękujemy za pomoc. - uklonił się uprzejmie.

- Owszem. - odpowiedziała, podchodząc bliżej. Z tacami pod jedną ręką, dygnęła zgrabnie w odpowiedzi na ukłon, wolną dłonią unosząc na moment w bok spódnicę uniformu. - Wystarczy "Sara". Chodzi o wypożyczenie, tak?

- Zgadza się. Tych foremek. Byłbym wielce zobowiązany - będą mi potrzebne do przygotowań - hmm, może nawet małych warsztatów? W każdym razie - do robienia w nich czekoladek. Według tradycyjnych przepisów. - ostatnie zdanie dodał z widoczną dumą ze swojego dziedzictwa.

- I czekolada dla pani! - mała dodała szybko zaraz po nim, pokazując na coraz szczuplejszy stosik na stole. Sara kiwnęła głową, biorąc zestaw metalowych form na ręce - było ich razem pięć. Lika uniosła brwi, ale nie odezwała się ani słowem patrząc tylko, jak pokojówka w okularach podaje blachy gościowi.

- Czy wydarzenie będzie potrzebować ochrony bądź pomocy organizacyjnej? Mogę kogoś przydzielić. Niestety, niektórzy z gości Hubu potrafią być... nieuprzejmi bądź niecierpliwi.

- Byłbym wdzięczny, gdyby ktoś pomógł przy obstawie. Szczególnie że zauważyłem już, że różnie reagują na obecność kogoś z moich stron. - Otworzył swoją torbę i sprawdził, czy blachy się zmieszczą. Widząc, że zabraknie miejsca w szerokości, rozwarł nieco torbę, która plastycznie zwiększyła swoją pojemność. Wtedy ponowił manewr, tym razem skutecznie. - I właśnie - czekolada. Proszę, śmiało. Najlepsze wyroby Dantarii. W kwestii organizacji... możliwe będzie, że będę musiał poprosić kogoś z moich stron, by sprowadził część potrzebnych materiałów - jak tutaj jest z cłem? Przyznam, że nie pytałem, a i nikt mnie nie zatrzymywał z tym, z czym tutaj się znalazłem.

- Nie pobieramy opłat za transport towarów. - kobieta ukloniła się grzecznie przed wybraniem jednej z tabliczek które zostały jej zaproponowane. Krótco spojrzała na etykietę przed dalszą częścią odpowiedzi.

- Zorganizuję w takim razie pomoc. W zamian prosiłabym o dowolny datek na rzecz Korpusu - może być w postaci większej ilości takich produktów, jeśli ta cena panu odpowiada. - mówiąc to, zademonstrowała oczywiście trzymaną tabliczkę.

- Hm? A tak, byłbym zaszczycony, jeśli korpus przyjąłby nasze produkty jako formę rekompensaty.

- pokiwał głową twierdząco. - I rozumiem, że limitu tego, ile można sprowadzić również nie ma? - wyciągnął już odruchowo swój telefon. Lista osób, które mogłyby przejść tutaj bez wcześniejszego wyrobienia dokumentów na wyjście jest niewielka. Takich, które spośród tej listy zna osobiście - jeszcze mniejsza. A takich, które zna osobiście, mają dokumenty i byłyby w stanie zgodzić się na taką przysługę... ano właśnie. Przy okazji mógłby załatwić kawę, czyż nie? Gdy tylko zauważył

okazję, by na chwilę uciec w wirtualny świat, zaczął szybko zapisywać wiadomość - miał nadzieję, że przesyłanie danych z tego miejsca do środków komunikacji z ich strefy wpływów będzie skutecznie działać. Z drugiej strony, skoro wchodzi ten cały 9chan i Lookingforlove?

- Nie ma takiego limitu, oczywiście, tak długo jak transport nie odbywa się z udziałem pojazdów mechanicznych bądź mistycznych na terenie Centrum. To jest, można przenieść tyle, ile tylko da się radę przenieść własnoręcznie. - Sara wyjaśniając również sięgnęła po własny telefon gdy i gość zrobił to samo. Wykonała po nim palcem kilka szybkich ruchów, po czym od razu go schowała - i raptem parę chwil później, z miniaturowego urządzenia przed "Leją" dobiegł cichy pisk.

- ...O! Na mnie też padło. - wzruszyła ramionami. - No dooobra! To się tylko przebrać muszę. Z jego urządzenia po chwili również rozległ się dźwięk wiadomości. Szybko na nią spojrzał i zmarszczył brwi.

- "Zostawię ci co trzeba w punkcie zrzutu" - ... tutaj jest jakiś "punkt zrzutu"? Miejsce, gdzie ktoś może zostawić rzeczy dla kogoś innego? - nie doczytał reszty wiadomości, czyli "Nie mam zamiaru kręcić się po dziwadłowie. Wróciłbyś wreszcie, ojciec się już o ciebie pyta." Spojrzał jeszcze tylko po małej, ewidentnie mając trudności z wyobrażeniem sobie jej w tym charakterystycznym stroju.

- Hersyś też będzie? Nie wiem, czy się nie obrazi, jeśli znowu będzie musiała ze mną przebywać.

- Hm? A nie wiem... Z góry nam przydzielają, dyżurna. Pewnie tak, bo długo w sumie ma wolne już. - mała po wstaniu próbowała dźwignąć swoją tabliczkę, ale szybko z tego zrezygnowała. - ...wrócę tu przecież.

- Obawiam się, że nie mamy oficjalnego "punktu zrzutu". Wiele osób zostawia przesyłki w Messy Hole, bo jest to mocno uczęszczane miejsce, które każdemu jest po drodze. Może też chodzić o ambasadę. Tu niestety nie mogę pomóc. Nie mamy tam wstępu w czasie służby.

- ... Ernaldt ma tutaj ambasadę? - wytrzeszczył oczy. Właściwie, miałoby to sens. Tylko kto właściwie przebywałby w tej ambasadzie? I czemu ma wrażenie, oczami wyobraźni, że to jakiś zapadły budynek z tabliczką "NIE WCHODZIĆ"?

- Oczywiście. Znajduje się zaraz przy Centrum - po wyjściu z Likafé należy zakręcić w prawo, dojść do placu z fontanną Smoczego Jaja - ambasada znajduje się tam po prawej stronie, przy zejściu do dzielnicy Zasług. Z dala już można zobaczyć złoto-czerwony sztandar. - kobieta wyjaśniła cierpliwie. Mała w tym czasie zeskoczyła ze stołu - dosłownie rozpląszczyła się na podłodze tak jak można się było spodziewać po zrzuceniu z blatu galarety. Błękitna mała jednak zaraz zebrała się do kupy, a następnie mała, niebieska kulka z dużą prędkością pomknęła do wyjścia kafejki. Lika wyglądała na przejętą momentem upadku, ale widząc, że chyba nic się małej nie stało, opuściła zaraz rękę którą wyciągała do pomocy. Chłopak również wytrzeszczył oczy, widząc jak mała się rozpląszczyła. Podrapał się nieco po głowie zakłopotany i spojrzał na Likę, mentalnie wzruszył ramionami. Skierował ponownie wzrok na rozmówczynię.

- Preferowałbym jednak, by "moi" po prostu mi przekazali co trzeba. Nie rozumiem, tak naprawdę, czemu wszyscy tak po obu stronach rozpamiętują jakieś drobne niesnaski przeszłości. I u nas jest niechęć, by się tu pojawiać... i tu jest niechęć niektórych, by nas gościć. Ambasady przecież mają grać rolę ocieplania stosunków - a nie wydaje mi się, by w przypadku naszej tutaj to tak działało. Sara przyglądała się chwilę nieznanemu, zastanawiając się nad tym, co on właściwie ma na myśli. Krótkie spojrzenie na Likę jej nie pomogło, bo anielica najwyraźniej wciąż była przejęta tym, co zobaczyła.

- Obawiam się, że możemy mieć co innego na myśli. Chciałam przekazać, że wkraczanie sił porządkowych na teren należący do innej krainy zgodnie z prawem eksterytorialnym nie jest mile widziane. Ktokolwiek życzy sobie dowolnego przekazu na terenie Hubu, nie będziemy w tym przeszkadzać. Możemy nawet pomóc. - wyjaśniła.

- Chodziło mi o tą ogólną niechęć. Nawet reakcja, którą dostałem od mojej strony - wskazał palcem na swój telefon - wskazuje na brak zainteresowania koncepcją zjawienia się tutaj. A słyszałem, że to sentyment dwustronny. - spojrzał na rozmówczynię, badając jej reakcję, po czym dodał: - Ale nie wiem, jak jest - i jak było naprawdę. Bo u nas źródła nic o kontakcie nie mówią, a tutaj wiem tyle, co zasłyszałem od dwóch, trzech osób. Mam nadzieję, że uda mi się jakoś to postrzeganie zmienić.

Widać było, że Sara bardzo dobrze potrafi zachowywać neutralną twarz. Choć wzrokiem uciekła na bok, ciężko było wyczytać jakiegokolwiek emocje. Jasne tylko było, że zastanawiała się chwilę nad

odpowiedzią, bo czas ciszy po wypowiedzi Reginalda zdecydowanie nie kwalifikował się do zachowania płynności rozmowy.

- *...jest tu sporo osób które mogą żywić urazę bazowaną na przeszłości.* - odparła w końcu bardzo dyplomatycznie. - *Ale proszę się tym nie przejmować. Nie istnieje chyba nigdzie żaden raj, gdzie wszyscy żyliby w zgodzie. Tutaj istnieje wiele niechęci i uprzedzeń, ale to wydaje się naturalne przy tak zróżnicowanym społeczeństwie. I nie mam wątpliwości, że te przekonania stale się zmieniają.*

Reginald uśmiechnął się delikatnie.

- *Zapewne masz rację. Będzie taki dzień, że nikt już tego pamiętać nie będzie. Oby.* - podniósł się nieśpiesznie, zbierając swój notes i telefon - *Mogę tu zostawić swoje rzeczy, prawda? I tak tu jeszcze wrócę. Pójdę zobaczyć tą ambasadę. Jeśli to jest ten "punkt rzutu", to może się okazać, że rzeczy znajdują się tam dość szybko. Szczególnie przy tym, jak względny jest tutaj czas.*

Sara, zamiast odpowiadać, spojrzała w kierunku Liki. Ta chyba nie od razu zrozumiała, ale w końcu jej się to udało, bo aż podskoczyła na miejscu, odwracając twarz ku gościowi.

- *A no tak, pewnie, ja wszystkiego popilnuję!* - oznajmiła. - *A co jak ktoś przyjdzie bo ten... bo ogłoszenie?*

- *Zostawię tu te czekolady. Jak ktoś przyjdzie, to proszę je śmiało wręczyć. Niech nikt nie powie, że mieszkańcy naszej części sfer są niesłowni.* - Mówiąc to wypakował całkiem pokaźny plik czekolad i podsunął w kierunku anielicy. - *W razie czego, mój numer to 0333 756 650. Proszę śmiało pisać.*

- *A! A, tak!* - Lika odpowiedziała nagle prawie w panice, jak sięgała w kieszeń by wydobyć dość staromodny telefon. Czy sferofon. - *Momencik... Wiad- nie, nie wiadomości... kontakty... nowy... zero... trzy trzy trzy...?*

- *Siedem, pięć, sześć. Sześć. Pięć. Zero.* - Dokończył cierpliwie.

- *Mm. Dobra. Mam.* - Lika zasalutowała. Telefonem. - *Bedę stać na straży i oczekiwać powrotu!* Chłopak odsalutował jej i skłonił się lekko. Następnie, prostując się, skierował wzrok na Sarę i skinął głową, mówiąc:

- *Prowadź, proszę. Ku Ambasadzie.*

- *Oczywiście.* - kobieta skinęła głową, cofnęła się półobrotem do wyjścia i otworzyła drzwi; przeszła przez próg, czekając na zewnątrz i trzymając wciąż za klamkę. Rześkie powietrze dmuchnęło z zewnątrz... zaraz, mgła, półmrok? Przecież chwilę temu pogoda była zupełnie inna. Sprawilo to, że aż zatrzymał się w miejscu, oglądając zmienione otoczenie. Dopiero po przełknięciu śliny postąpił kilka kolejnych kroków naprzód.

- *Hm. Macie tu załamanie czasoprzestrzenne?* - zapytał, choć po jego tonie głosu było bardzo wyraźnie słysząc, że powtarza tylko frazę, którą gdzieś zasłyszał.

- *...Załamanie?* - Sara powtórzyła słowo, zamykając drzwi do Likafé za gościem. Szybko jednak zorientowała się, o czym mowa.

- *Jeśli chodzi o nieregularny upływ czasu, to prawda. Jedna chwila dla jednej osoby dla drugiej może być dniem, lub odwrotnie. Konwencjonalne metody pomiaru czasu tutaj nie działają. Jeśli natomiast chodzi o środowisko, cykl dnia i nocy, pogodę lub dostrzegalną porę roku, dodatkowo wpływ ma tu jeszcze system Nivilis.* - Wytłumaczyła, zaczynając prowadzić wolnym marszem. - *'Naturalną' pogodą tego miejsca jest dosłowny, absolutny chaos, w którym ciężkie byłoby chociażby już samo istnienie. Tutejsze środowisko jest kształtowane zbiorową świadomością, a Nivilis je stabilizuje wedle określonych algorytmów oraz elekcji co Wybicie.* - rozejrzała się krótko. Może to po części przez mgłę, ale było tu teraz widać znacznie mniej osób niż wcześniej. Grupa chodzących na dwóch nogach, uskrzydłych kotów stała nieopodal wielkiej donicy, wszyscy wpatrzeni w trzymaną kartę z wieloma miejscami zgięć - pewnie mapa. - *Prościej mówiąc, wybieramy tu cykl pogodowy. Ma sprzyjać większości mieszkańców obecnych w Hubie w danym czasie.*

Chłopak słuchał uważnie wyjaśnienia. I choć z początku wyglądał na zagubionego, wraz z kolejnymi wyjaśnieniami wyglądało na to, że szybko nadgonił całą teorię.

- *Heee... przydałoby się nam coś takiego. W Bridgeborough pada praktycznie bez przerwy, a w Oldredge nie trzebaby odbudowywać budynków co kilka lat.* - spojrzał na mgliste niebo z nowo nabytym uznaniem wobec tego "Nivilis" - *Kawał dobrego wynalazku. Prawie tak dobre, jak fora*

obrazkowe w stylu najnhana. Ktokolwiek to wymyślił, mógłby pokazać jedną rzecz albo pięć naszym inżynierom.

Sara zmrużyła trochę powieki na porównanie jednego do drugiego, ale nie wypowiedziała żadnego komentarza. Przynajmniej nie w tym temacie.

- *Obawiam się, że nie jestem w stanie pomóc w kwestii instalacji systemu, czy choćby samego kosztu. Wiem jedynie, iż jego stwórca jest grupa znana w międzysferze pod nazwą 'Celom' i to u nich można szukać odpowiedzi na te pytania.* - stwierdziła bardzo neutralnym tonem. Z mgły po lewej wynurzyła się powoli sylwetka marmurowego pomnika - wielkie jajo i owinięty wokół wąż... nie, nie wąż, bo miał nogi... i skrzydła. Może jakiś smok? W końcu mieli mijać coś o smoczym jajku. Ale jeśli to fontanna, to nie było żadnej wody.

- **Mm.** - odpowiedział tylko, milknąc na chwilę. Zanotował w głowie tę nazwę organizacji, by pamiętać o wystosowaniu do nich oficjalnego listu. Na smoczy posąg zwrócił właściwie uwagę dopiero, jak już go niemalże minęli - i odwrócił głowę szybko w jego kierunku, by się mu chwilę przyjrzeć, zanim przyspieszył kroku, by nie zgubić we mgle prowadzącej. - **To jest ten... Talith?**

- ...hm? - Sara zatrzymała się natychmiast i rozejrzała z niepokojem. Podążając spojrzeniem gościa odnalazła w końcu pomnik i widać skojarzyła wystarczająco szybko fakty, by móc odetchnąć z zauważalną ulgą.

- *Pomnik uwiecznia Leusatha, niegdyś jednego z tutejszych bohaterów. Był jedną z osób które ukształtowały- to znaczy, wybudowały Hub.* - wyjaśniła, wskazując fontannę dłonią. - *Nie mam pewności jak głęboko sięga ta legenda, ale ponoć to jajo jest prawdziwe i oczekuje obiecanego momentu do narodzin. Ze względu na zakaz używania większych urządzeń oraz magii w samym Centrum w którym teraz się znajdujemy, nikt nie jest w stanie tego zweryfikować. A ci, którzy mogą wiedzieć, stronią od dzielenia się takimi informacjami.*

- **Jeśli to prawda, to bardzo kuriozalne miejsce do umieszczenia takiego zarodka. Czeka na odpowiedni czas w miejscu, które ma bardzo swobodną relację z czasem.** - skwitował, stojąc tuż obok niej. Zmrużył na chwilę oczy, przyglądając się dokładnie - **... A woda?**

- *Przenigdy nie słyszałam o żadnym zaworze ani rurociągu, ale prawdą jest, że fontana w istocie staje się fontanną podczas upalnych czasów. Teorii na ten temat jest więcej niż tutejszych mieszkańców.* - odpowiedziała, sama mierzając statuę wzrokiem. - *Nie jestem osobą będącą tu na tyle długo, by móc samodzielnie zweryfikować prawdziwość tych plotek w poszukiwaniu ziarna prawdy.*

- **Magia.** - skwitował na znak, rozkładając ręce na znak, że to wszystko właściwie wyjaśnia. Okularnica rozejrzała się krótko. Potem skierowała wzrok na drugiego człowieka.

- *Nie będę wyrażać sprzeciwu kiedy jest nas tutaj tylko dwoje, ale w obecności innych osób proszę o ograniczenie sugestii istnienia jakichkolwiek zjawisk supernaturalnych. Przynajmniej póki znajdujemy się na Rynku Centralnym. Znajdują się tutaj również niezarejestrowani bywalcy, a takie informacje mają w zwyczaju wznęcać... chaos.* - wyjaśniła dość zwięźle. Jej ton nie był szczególnie surowy, ale wydawał się stanowczy.

On sam przyłożył dłoń do ust, wyraźnie zmieszany tym, ile problemu mógł wywołać ten niewinny gest.

- **Ups. Przepraszam!**

Sara pokręciła głową, przecząc.

- *Mm. Nic się nie stało. Jeśli miałabym szukać winnych, wskazałabym niewątpliwie pewną osobę z Korpusu odpowiedzialną za wykonanie Odbicia i rejestrację w systemie - wszak to ona ma za obowiązek wyjaśnienie panujących tutaj zasad.* - oznajmiła bardzo spokojnie, zaraz pokazując dłonią kierunek w którym dotychczas zmierzali i sama zaczęła prowadzić dalej.

By nie wyspać nikogo postanowił nie powiedzieć nic więcej, idąc dalej już karnie za pokojówką. To naprawdę imponujące miejsce. I aż nasunęło mu się pytanie, ale z zadaniem go wolał poczekać, aż przejdą jeszcze kilka minut.

Gdyby powiedział to na głos, dostałby pewnie pouczenie, że 'minuty' tutaj nie istnieją. No ale tego nie zrobił. W milczeniu oboje dotarli do bramy otwierającej się po prawej stronie; niewielka tabliczka z napisem "Dzielnica zasług" wisiała pod drewnianym łukiem. Po przejściu na drugą stronę - z jakiegoś powodu dopiero wtedy - od razu można było dostrzec linię złoto-czerwonych sztandarów wokół jednego z budynków, odgrodzonych murem wysokim na półtorej metra, na

którym jeszcze dodatkowo postawione było metalowe, zdobione ogrodzenie. Jedno spojrzenie na pewno wystarczyło 'Reggiemu' na rozpoznanie stylu architektonicznego.

- *To tutaj.* - Sara zatrzymała się i zwróciła do gościa, pokazując dłonią w bok - ku bramie w murze która miała nawet dwójkę strażników. Wyglądało to trochę, jakby nawet nie miała zamiaru podchodzić bliżej.

Strażnikami było dwóch gości nie większych niż metr siedemdziesiąt, jeden o przydługich, brązowych włosach, drugi, jasny blondyn z włosami spiętymi w kuca. Siedzieli przed bramą w Teregajskim przykucu, grając w karty na ziemi. Chłopak podrapał się po głowie zapytany, spoglądając pytająco na Sarę jak gdyby chciał się upewnić, czy na pewno to tutaj. Ale nie wyglądało na to, by się myliła - zarówno strzeliste wieżyczki widokowe jak i elementy czerwieni i złota nie pozostawały wątpliwości.

-*Są tu jakieś, um, protokoły które powinienem znać zanim do nich podejść?*

Nie spodziewał się usłyszeć niczego specjalnego, ale skoro sytuacja między światami była już tak napięta wolał uniknąć potencjalnej gafy dyplomatycznej. A strażnicy na najprzyjaźniejszych - przynajmniej z daleka - nie wyglądali.

Choć nie zrobiła tego na głos, Sara wyglądała jakby głęboko westchnęła w środku. Cokolwiek mogło być tego powodem.

- *Nie jestem w stanie odpowiedzieć na to pytanie. Z naszej strony nic podobnego nie obowiązuje żadnych gości. Ze strony Vix Castellum... jeśli coś jest postanowione, to nigdy nie jesteśmy o tym informowani a zasady potrafią zmieniać się częściej niż ci wartownicy.* - pokojówka wytłumaczyła dość formalnie. Przez chwilę jeszcze wyglądało jakby walczyła sama ze sobą, ale widać w końcu podjęła decyzję - ruszyła stanowczym krokiem naprzód, nie zatrzymując się dopóki nie stanęła przed i pomiędzy dwójką strażników; dopiero wtedy też się do nich obróciła. Wciąż w nienagannie prostej pozie, spoglądając z góry na kucających.

- *Witam serdecznie.* - bardzo sztywno ogłosiła swoją obecność na głos próbując zwrócić na siebie uwagę i na tą uwagę też czekała nim powiedziała cokolwiek więcej.

Obydwoje niemalże wyskoczyli z butów, stając gwałtownie, sztywno, na baczność, dalej twarzami do siebie. I po sekundzie równie synchronicznie, ewidentnie zaskoczeni, odwrócili się całym ciałem w kierunku zagadującej.

- *Witamy gości serdecznie!* - blondyn odezwał się, właściwie to niemalże wydusił te słowa, spoglądając przed siebie. Przełknął nerwowo ślinę - *Witamy w ambasadzie Vix Castellum, Castrum Lobines-*

- *Olbines.*

- *Olbines!* - podrapał się po prawym policzku, wreszcie spoglądając po dwójce przed nimi - *Proszę wybaczyć, nie spodziewaliśmy się dzisiaj wizyty!* - Pociągnął nosem. Brązowowłosy odwrócił się szybko i skierował do bramy, wyciągając z kieszeni pęk kluczy. - *Nie mamy już żadnych ciastek, ale mamy jeszcze kawę. To, przepraszam...* - nachylił się nieco do pokojówki - *... jest **Audyt?***

Reginald podszedł bliżej, kładąc dłonie na biodrach i wzdychając z uniesionymi brwiami. Wyraźnie poczuł w tej chwili tak zwany wstyd z drugiej ręki.

Sara wyglądała na zaskoczoną i powitaniem i pytaniem, unosząc nieznacznie brwi - wciąż jednak nie zakłóciło to w większej mierze jej neutralnego, dość surowego wyrazu twarzy. Zanim cokolwiek powiedziała, kupując sobie chwilę czasu poprawiła wpięte rękawiczki na dłoniach nie odrywając wzroku od blondyna.

- *Czy obszar znajdujący tym ogrodzeniem posiada już status eksterytorialny i znajduje się poza jurysdykcją sił porządkowych Xantesy?* - odpowiedziała w końcu pytaniem na pytanie, spoglądając na strażnika wyczekująco.

- *No jest w pełni ekstra! Terytorialny znaczy się. Nasz. Vix Castellumowy, nie? Za tym ogrodzeniem jesteśmy sobie sami sterem, żeglarzem, okrętem. Zgodnie z rozporządzeniem 371A.*

- *AB.*

- *-BE!--* Więc zapraszamy, Kuna nie uwierzy, że mamy gości.

- *Mm. Zgadza się.* - wciąż bez żadnej ekspresji na twarzy, Sara kiwnęła głową. - *A z racji wyłączenia tego terenu spod jurysdykcji Xantesy, również tutejsze siły porządkowe nie mają takiego statusu za tym ogrodzeniem i nie posiadają upoważnienia do przeprowadzania żadnych audytów, szczególnie niezapowiedzianych i bez obecności autorytetów administracyjnych.* -

oznajmiła, jako akcent poprawiając swoje okulary. Od razu po tym wyjaśnieniu też odwróciła się bokiem odstępując nieco na stronę, by jedną dłonią wskazać przyprowadzonego gościa i odzywając się ponownie bez oczekiwania na odpowiedź.

- *Szanowny gość oczekuje przesyłki nadanej z krain Ernaldt. Nadawca określił jej lokację jako "punkt zrzutu". Oczekuję jedynie współpracy w próbie zlokalizowania owego pakunku.*

